

Zmiana nazwy;
poprzez nr K-679/1455
II 102/18

FUNDACJA GENERALA ELŻBIETY ZAWACKIEJ
Archiwum i Muzeum Pomorskiej Armii Krajowej
oraz Wojskowej Służby Polek
70-100 Toruń, ul. Podmiejska 52, tel. 056 65 65 22 166
e-mail: fzap@wp.pl, www.zawacka.pl
NIP 956 16 25 127, REGON 1470502736
NPK-KU 82 1090 1506 0000 0000 5002 0244

opr. IX 1998
H. Warcińkowska



respondencja do córki
Elżbiety Zawackiej
ul. Bara Strozimskie-Baderna

Łódź
ul. Stozimskie

33-236 Łódź

Włodawek
AK

† Skalska Lucyna
ul. Betza 11v. Stozimskie
ps. „Malutka”

K-679/1455 Pom

SPIS ZAWARTOŚCI
TECZKI

Skalska Lucyna.....

J. X-649/1455 Pom.....

Włocławek WSK.....

- I./1. Relacja k. 5 s. 1-10
- I./2. Dokumenty (sensu stricto) dotyczące relatora k. 10 s. 1-10
- I./3. Inne materiały dokumentacyjne dotyczące relatora —
- II. Materiały uzupełniające relację k. 19 s. 1-20
- III./1. Materiały dotyczące rodziny relatora —
- III./2. Materiały dotyczące ogólnie okresu sprzed 1939 r. —
- III./3. Materiały dotyczące ogólnie okresu okupacji (1939-1945) —
- III./4. Materiały dotyczące ogólnie okresu po 1945 —
- III./5. Inne ... —
- IV. Korespondencja
- 1) z E. Zawacko, i Fundacja k. 18 s. 1-22
- 2) Lucyny Skalskiej k. 2 s. 1-2
-
- V. Nazwiskowe karty informacyjne k. 8
- VI. Fotografie działo ikonografii

1/11. Delaja-Skalska Lucyna 1 voto
Beisa 11 voto Stoczkowska

1. Delaja wlasna Lucyny Skalskiej,
mpis z 27.10.1994, omys. k. 3 s. 1-6
2. Kartka z pamietnika J. Skalskiej
od jeńców angielskich z informac-
ją rektoru (koperta) omys. k. 2 s. 7-10



all
Lucyna Steczkowska
93-236 Ł O D Z
ul, Kruezkowskiego 1 A m 21

1

z okupacji
/Lucyna SKALSKA/
ps. "Malutka "

F U N D A C J A
Archiwum Pomorskie Armii Krajowej
T O R U N
ul. Piekary 49

Steczowska Lucyna, nazwisko panienskie SKALSKA, od czerwca 1951 r. Bojsa, od sierpnia 1979r, Steczkowska. Urodziłam się 30 stycznia 1920 r. w Ciochocinku / Uzdrowisku / pow. Aleksandrów-kuj.

Matka moja miała na imię Stefania Drużyńska z domu, ojciec miał na imię Edward, Skalski, nazwisko . Oboje Rodzice pochodzili z licznych rodzin wychowywani w duchu patriotycznym. Rodzina Skalskich pochodzi z Warszawy, skąd Dziadek mój przybył w te strony w poszukiwaniu pracy. Pracował jako leśniczy w lasach Aleksadrowsks - Teruńskich. Ojciec mój brał udział w Pospolitym Ruszeniu w roku 1920 goniąc wojska bolszewickie za Wisłą .

Matka moja wychowana była na literaturze Krasszewskiego głównie, gdyż Rodzina Drużyńskich, cała, kelpertowała między sobą literaturę polską i na niej uczone się pisać i czytać. Historię Polską znali lepiej niż inni.

Ojciec z powodu wczesnej śmierci swego ojca i prześladowań żandarmów carskich nie skończył żadnej szkoły , ani zawodu, był pracownikiem fizycznym i pracował w latach powojennych w Uzdrowisku w Ciochocinku, jako prac.fis. W 1940 r. został Ojciec wywieziony na przymusowe roboty Niemiec do fabryki w Wuppertalu skąd powrócił po wyzbrojeniu przez wojska amerykańskie, po czym pełnił tam służbę w " Oddziałach Wartowniczych" do 1946 r.

Matka moja nie pracowała, zajmowała się domem . Mam młodszego brata urodzonego w 1929r. Stanisława Skalskiego / ob.lekarz spec.ginekolog/, który w latach okupacji mimo młodego wieku pracował w ciemni fot. w niemieckim Zakł.Fot. w Ciochocinku, aby uchronić się przed wywiezieniem do Niemiec . Pomogli mi w tej sprawie przyjaciele z Ruchu Opera , Piasecka Krytyna z mężem i Szezerpańscy Henryk i Halina ps, "Hesz" i Chuda " .

Mam wykształcenie średnie ogólnikształcące - Matura, które zdobywałam etapami, z powodu trudnych warunków a następnie okupacji niemieckiej. W 1933 r. skończyłam szkołę podstawową w Ciochocinku, w 1938/1939 uczęszczałam do gimn.im.Kopernika w Toruniu ul.Małe Garbary na wieczorowe kursy tzw. naturalna. W 1948 r. w Ciochocinku po dwóch latach nauki zdałam egzamin "Małej Matury " również na wieczorowych lekcjach. W roku 1962 r. po dwóch latach zdałam egzamin Dojrzałości - "Duża Matura" w gimn i Lic. im,E.Orzeszkowej w Łodzi.

W 1938r. skończyłam kurs Sióstr Pogot.Sanitarnego w Warszawie organiz.przez Warszawski Zarząd Główny PCK i Wojsk.CWSan. w czasie roku szkolnego 1937/1938, z wykładami na Uniwersytecie Warszawskim i Zarz.PCK oraz 3-mies. praktyką w wojskowym szpitalu Ujazdowski w Warszawie. Podpisałam zobowiązanie udziału w razie działań wojennych.

W czerwcu 1938 r. na podst w/w kursu powołana zostałam przez PCK i Pomorski Okręg Wojskowy w Toruniu na sanitarny obóz wojskowy 2 tygodnie w Solecu-Kuj.otrzymując tam kwalifikacje /pięćpunktowy punktu odżywczego/ w czasie działań wojennych .

Na kurs PCK w Warszawie zostałam wysłana przez ZHP, do którego należałam w Ciechocinku i dzięki Naszej Drużynowej nauczycielki, wielkiej patriotki Jadwigi Iłwiewskiej, która załatwiła wszelkie formalności i zaspewnienie mi, tam pobytu w internacie Sióstr Zakonnych Redempty Merda na Hożej 51. mając 12 lat w szkole podstawowej należałam do Koła PCK.

Od 1931r. należałam do Zw. Harcerstwa Polskiego Drużyny im. Emilii Plater w Ciechocinku. Krzyż Harcerski otrzymałam w 1935r. Brałam udział w 1935r. w Międzynarodowym Zlocie Harcerskim w Spale w którym uczestniczył Prezydent Ignacy Mościcki. Po Zlocie z klasą drużynową J. Iłwiewską pojechaliśmy do Krakowa oddać hołd zmarłemu Marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu - leżącemu w krypcie św. Leonarda na Wawelu w oszklonej trumnie.

W lipcu 1938r. na podst. ukończenia kursu PCK zatrudniono mnie w inhalatorium indywidualnym w Łazienkach w Ciechocinku w czasie sezonu letniego. W roku 1939 również pracowałam w tym inhalatorium do momentu otrzymania karty Mobilizacyjnej t.j. do ok. połowy sierpnia 39r. Kartę MOB zostałam zobowiązana stawić się w Twierdzy Modlin do Szpitala Wojennego 105, do którego zostałam przydzielona. Z chwilą ukazania się Ogłoszenia o mobilizacji 2-go września po trudnościach podróży zgłosiłam się w Twierdzy Modlin razem z innymi żołnierzami z rezerwy. Skierowana natychmiast na Oddział, gdzie już leżeli ranni żołnierze z bitwy pod Mławą i Ciechanowem. 5 września 1939r. rozkazem z Warszawy przygotowywane cały szpital do ewakuacji. Modlin był bombardowany przez samoloty niemieckie, ranni przybywali. Wszystkich rannych żołnierzy załadowano do towarowych wagonów oraz cały personel medyczny i udaliśmy się do Warszawy, tam ciężko rannych odwieziono do szpitali a reszta po bombardowaniu transportu na Dw. Gdosiński w Warszawie a później także 9 września tzw. dla nas "krwawej soboty" w pobliżu przystanku "Sabinka" nie mogąc dalej jechać koleją, wyładowano konie i wozy i odtąd ci co ocalili udaliśmy się przez Siedlce, wówczas płonące z niemiecką przysięgą w dalszą podróż. Jak się okazało to kierowaliśmy się do Brześcia nad Bugiem w/g rozkazu. Komendant nasz pułk. Wofkunowicz przekazał dowództwo kpt. Stanisławowi Zameckiemu. Z 11 na 12 września w lasach za Siedlcami nasz tabór wraz z innymi jednostkami wojskowymi został przez dywersantów - silnie ostrzelany i zdziesiątkowany.

W nieco mniejszym składzie wędrowaliśmy nocami, później dniami aż dnia 3go października w drodze powrotnej "po śladach rozkazów do Warszawy," wskutek niemożliwości dotarcia z powodu wysadzenia mostu na Bugu. We wsi Chęciny-Łąki k/ Żelechowa rozwiązano nasz Oddział. Na apelu 3-go paźdź. 1939 kpt. Stanisław Zamecki komendant obecny Szpitala Wojennego 105 - powiedział, byśmy byli zawsze gotowi na wezwanie Ojczyzny! Rozejść się! padła koncoda. Z ok. 70 sióstr PCK, odliczyło się na apelu 27 tylko. Pieszo do Warszawy i w Ciechocinku znalazłam się 27 października po wielu przygodach i niewygodach.

em. Jablonski

- 3 -

3

Na przełomie 1939r./1940 zaczęły się wywózki do Niemiec na roboty.

Z początku ukrywałam się na wsi wraz z moim ciętym bratem we wsi ~~OSIKAWA~~ Ostrowas na Kujawach u krewnych. Ojciec mój w 1940r. został wywieziony do Niemiec do Wuppertalu. Przez znajomych Niemców z Cieciecinka zostałam u nich zatrudniona jako pomoc sklepowa, w sklepie z towarami kolonialnymi w rynku u Analii Piper. Zatrudniono mnie ze względu na starą znajomość, by uchronić mnie przed wywózką. Pracowałam jako jedyna Polka w ich sklepie. Z początku tylko za wyżywienie a później otrzymywałam kilkanaście marek na m-c. Postawiono mi warunki wyjścia do domu tylko na niedzielę. Cieszyłam się dużym zaufaniem, wykazywałam zdolności w rozliczaniu kartek na towary, które w Urzędzie Gospodarczym w Aleksandrowie-kuj. zamieniały się na nowe bony do hurtowni. Te sprawy do końca wojny tylko ja załatwiałam. Oczywiście tylko dzięki pomocy, niejednokrotnie "ciszej" pomocy członków Ruchu Operu, pracujących w Urzędzie. Wklejałam nieważne już kartki wyjęte Niemcom a w Urzędzie przechodziły za ważne i w ten sposób zyskiwałam możliwość rozdawania dobrych kartek lub towarów w sklepie. Sprzedawałam bardzo szęsto naszym Polakom towary przeznaczone tylko dla Niemców. Wykorzystywałam każdą okazję, by pomóc bezinteresownie, bez uzyskiwania jakiegokolwiek rekompensat.

Na początku 1942r. moi przyjaciele z harcerstwa t.j. Halina Szezepańska ps. "Głada" i Henryk Szezepański "Hesz", działający już w powstałym Ruchu Operu zaproponowali współpracę w Armii Krajowej.

Spotkania odbywały się w ich mieszkaniu "Pod Lipami" w Cieciecinku. Przyrzeczenie składałam w ~~wiosnie~~ ^{wiosnie} 1942. przed "Msiętą" Marią Bębnowską, z Aleksandrowa -kuj. w mieszkaniu Szezepańskich. Halina Szezepańska organizowała grupę kobiecą. Wiadomo mi, że należały do niej: Ja-ps. "Malutka", Flarentyna Pietrowska ps. - "Europa", Teresa Wech, ps. "Renia", Mieczysława Sawicka - ps. "Mietka", Irena Drużyńska - ps. "Zula", Krystyna Piasecka - ps. "Lola", Halina Berewa - ps. "Brzoza", Danuta Zajączkowska - ps. "Danka". Spotykałyśmy się u "Chudej", gdzie otrzymywa-
łyśmy różne polecenia np. talony /fałszywe/ na wysyłanie paczek do oflagów, dostarczanie materiałów piśmiennych do tajnego nauczania, organizowanie i gromadzenie materiałów opatrunkowych, instrukcje do przewożenia materiałów konspiracyjnych w/g osób mających takie możliwości itp.

Ja wysyłałam wielokrotnie razem z Lucyną Augustyniak, która też z nami współpracowała pomagając w wielu akcjach, zatrudniona razem z "Mietką" dostarczałam towary do paczek, "Mariecie" dostarczałam materiały piśmienne do tajnego nauczania, wносиłam wieczornymi w umówione miejsce.

U Niemców u których pracowałam składowano likwidowane sklepy żydowskie i polskie również z materiałami piśmiennymi. Podobnie dostarczała "Europa" Wykorzystałam znajomość z niemieckim maszynistą Toczkiem, który niejednokrotnie przewoził i pomagał naszym członkom przetrwać "spalonych" do Kutna i Gubina

Ruch Oporu Armii Krajowej, grupa w Ciecchocinku miała trudne warunki działania, małe miejscowość, rygory z powodu wydarzeń w 1939 we wrześniu, Kościół zamknięty, szkoła zamknięta, wywózki, wysiedlanie itp.

Przywódcą grupy do której należałam był Zbigniew Stankiewicz "Grom" w Aleksandrowie - kuj. Jego bliską współpracownicą była "Marieta", która z nami współpracowała i miała stałą łączność.

Z powodu bliskości sklepu, w którym pracowałam, niektórzy Żydzi z tut. Getta np. Reechtman, Biederkowa, wykradali się i pukali do okna wieczorem prosząc o coś do jedzenia. W porozumieniu z jednym "litościwym" starszą osobą z tej niemieckiej rodziny, ja wynosiłam im niektóre produkty w tajemnicy przed pozostałymi domownikami, jak cukier, mąkę itp. Kiedy szłam czasem z Nienką do Getta do krawca Żyda / ona do miary / okazja była zabrać w kieszenie coś się dało, by dyskretnie zostawić. Dzięki tej samej w/w Nienki mogłam słuchać w czasie klejenia kartek w mieszkaniu, gdy byli wszyscy w sklepie, radia. Słuchałam przy ściszonej wiadomości w języku polskim "Radio Wolna Europa", "Głos Ameryki", "Tu mówi Londyn", z Francji z Lille i z Moskwy. Duże ryzyko, mieszkanie przy sklepie. Raz wszedł żandarm w czełmie z jedną z Niemek, głowy nie straciłam przekręcając gałkę na inną falę, lecz "starsza", która była obecna zniemkoniała. Nadal słuchałam, zachowując więcej ostrożności. Kolportowałam usłyszane wiadomości wśród naszych redaktorów.

W Ciecchocinku Niemcy opuścili miasto 18 stycznia 1945r. a 21 stycznia weszły wojska radzieckie.

Od 6 lutego 1945r. zaczęłam pracować w Urzędzie Pocztowym w Ciecchocinku. Na początku pracowałam na ręcznej centralce 20-numerowej telefon., gdyż Niemcy zniszczyli centralę automatyczną. W Ciecchocinku zorganizowano obozy jenieckie wyzwolonych jeńców różnych narodowości. Małymi grupami odwiedzaliśmy niektóre, np.: angielskie i francuskie. Miałam wzięty ze sklepu worek papierosów niemieckich, więc rozdawałam im jeńcom, jak również później polskim żołnierzom z II Armii ze wschodu przenaszerających przez Ciecchocinek.

Od 1947r. byłam systematycznie co ok. 2 tygodni odwiedzana w przerwie pracy na poczcie od godz. 12.00 - 15.00 i "odprowadzana do domu" przez czas ok. 20 minut, szantażowana, że nie złęge mnie nie spotka, jeżeli będę współpracować ze Służbą Bezpieczeństwa t.zn. mam obserwować i podsłuchiwać wrogów itd. Był to "faacet" z Torunia, stale ten sam. Nie przedstawiał się, był lekko rudawy ok. lat 40. Na moją ciągłą odmowę zagroził, że nogę nieć kłopoty. Istotnie jeden miesiąc przed "Małą Maturą" w gimn. w Ciecchocinku na lekcjach popołudniowych, otrzymałam delegację służbową z Byrekeji Łączności z Gdańska na przeniesienie na 2 tygodnie na zastępstwo naczelnika Poczty w Chodczu k/Włocławka - 7 km. od kolei. Po tygodniu już w Chodczu, otrzymałam pismo z Dyr. Gdańska, że pozostawia się mnie tam na stałe. Odmówiłam, pojechałam do Gdańska do samego Dyrektora ówczesnego, Tomasika w sprawie rozważania stosunku pracy, gdyż muszę zdać Małą Maturę.

Nadmieniam, że w Ciechocinku pracowałam już 8 młodych kobiet na Pecezie a tylko ja jedna uczęszczałam do gimnazjum wieczorowego. Wszystkie były stanu wolnego. Na moją stanowczą postawę zwolniono mnie z pozostania w Chedczu, proponowano mi różne miejscowości, lecz zgodziłam się na moją propozycję, 1 m-c urlop bezpł., po egzaminie do Bydgoszczy, gdzie miałam przyjaciół. Po egzaminie w Gimn. natychmiast upomniałam się o przeniesienie, sądząc, że uwolnię się od prześladowania SB. Niestety w Bydgoszczy po kilku dniach, gdy wróciłam z pracy, czekał już na mnie "nowy prześladowca", który wywołał mnie na dwór i przedstawił, współpracownika albo Nękanie mnie co kilka tygodni, już w pracy w Rej Urzędzie Tf.Tg., gdzie kadry dzwoniły, że w kadrach czeka ktoś na mnie, oczywiście zawsze jakiś przystojny tajniak, zawsze inny. czekał na mnie przy drzwiach i odprowadzał mnie/pieszko szłam ok. 30 min. do domu /. Stanowczo odmawiałam, mówiąc, że ja się nie nadaję, twierdzone, że właśnie się nadaję i że nie zrezygnuję.

W tym okresie udzielałam się społecznie w Zw.Zaw.Prac. Łączn. zorganizowałam zespół artystyczny, taneczny, dziecięcy. Występowaliśmy na różnych okazjach, jak także w domach wczasowych, Juraty, Jastarni i innych.

W 1951r. wyszłam zamąż za Bełzę Zygmunta, który był kierownikiem centrali automatycznej telefonicznej w Bydgoszczy. Wzięto się za niego wtedy, ażeby w ten sposób mnie dekuszyc. Szantażowane go, by zakładał podsłuchy do telefonów abonenckich. Wyszukano jemu/przejmując prawdopodobnie korespondencję do niego/że ma brata w Anglii b. lotnika polskiego z Dywizjonu 303, ~~krąglingxhrtix~~ Mieczysława Bełza, drugiego b. oficera Armii Krajowej niedząggew więzieniu, skazanego na 10 lat, Alejzego Bełza, który działał na terenie Sanoka. Zasugerowano, że jeżeli ma się takich braci to i on jest niebezpieczny i centrala może wylecieć w powietrze. Stanowczo się sprzeciwił zakładaniu podsłuchów mimo kilkakrotnych wezwań do UB i najść pojedynczych tajniaków. W roku 1952 nadal próbowano szantażować jego, mnie już nie, lecz pośrednio. Postanowiono ostatecznie się z nami rozprawić za nieposłuszeństwo. Z Dyrekcji Gdańskiej Łączności mąż otrzymywał kilka kolejnych przeniesień : do Szczecina, do Elbląga, do Włocławka- mąż na wszystkie propozycje odmówił. Związany był z Biłgami Bydgoszczą i centralą, którą sam odbudował i uruchomił. Ja byłam wtedy w szóstym miesiącu w ciąży. Po odmowie męża, ja dostałam przeniesienie do Włocławka, gdy zadzwoniłam i zapytałam, czy wolno w ciąży kobiety przenosić, kazano przysłać zaświadczenie. Gdy wszystko zawiedło Sł. Bezpoleczone Dyr. Gdańskiej, ażeby zmusić męża do rezygnacji z pracy. Nie było już wyjścia, zastraszano go i podpisał rezygnację. Natychmiast wyrzucono nas brutalnie z mieszkania służbowego przy centrali do lokalu niemieszkalnego w starej ruderze parterowej przeznaczonej do rozbiórki, po sklepie z betonową podłogą i pakamerą obok, ze szeszurami, bez pieca itp

Byliśmy z matką 3-miesięcznym dzieckiem, które w wózek nie było bezpieczne, ze względu na grzeszenie szesurów ps całym pomieszczeniu. To była tragedia, ja nie spałam tylko czuwałam przy dziecku. Mąż natychmiast szukał możliwości wydestania się stąd. Wynajął samochód ciężarowy i wywiózł mnie z dzieckiem do rodziców w Ciecchocinku a sam po kilku dniach, po porozumieniu się ze znajomymi w Warszawie, którzy znali jego, jako doskonałego fachowca w budowlach central telef. wyjechał do Warszawy. Pracował w Przedsiębiorstwie Robót Telekomunikacyjnych i budował Centrale w wielu miastach Polski, w Kielcu w Husie Bobrek w Bytomiu i wielu innych. Ze względu na używanie szybkie mieszkanie zaproponowane w tej firmie otrzymanie szybciej w Łodzi i zaraz więc mąż przeniósł się do Łodzi i nas t.j. mnie z dzieckiem zabrał z Ciecchocinka.

Ja z powodu przeniesienia się do Ciecchocinka zrezygnowałam z pracy, ażeby nie narażać się na nowe ataki Służb Bezpieczeństwa. W Ciecchocinku byłam ok 18 miesięcy, w trudnych warunkach, gdyż Rodzicom też było ciężko materialnie

W Łodzi mieszkaliśmy na strychu/ na dole biura PRT/, pokój z kuchnią bez żadnych wygod/ubikacja w korytarzu/. Był spokój, to najważniejsze.

W roku 1957 urodził się nam syn. ~~xxxxxxpraxxxxwrrrxxxx1962xx~~ W roku 1957 postanowiliśmy napisać do Ministerstwa Łączności w Warszawie o naprawienie krzywd, jakie ponieśliśmy w 1952r. w Bydgoszczy. Ministerstwo Łączności podało że" w sprawie naprawienia wyrządzonych Mu krzywd Moralnych i Materialnych zostało w dniu dzisiejszym przesłane do Komisji Rehabilitacyjnej przy Woj. Związku Łączności w Bydgoszczy/ z dnia 26 styczeń 1957r. Po kolejnych zawiadomieniach o dalszej procedurze sprawy- ostatnie / z dnia 28 listop. 1957 Bydgoszcz - Bełża Zygmunt -Powiadomiam Ob., że na wniosek Komisji Rehabilitac. przy W.Z.Ł. uznała, iż na skutek złe pojętej w minionym okresie czujności był Ob. zmuszony zrezygnować z pracy w Rejonowym Urzędzie Tf.Tg. w Bydgoszczy W.Z.Ł. zapewnia, ~~xxxx~~ Ob., że zatrudni Go w przypadku ewentualnego zwolnienia z P.R.T. O zamiarze przejścia powiadomić conajmniej trzy miesiące przed terminem. Podpisał Dyr. WZŁ Cz. Zarębski/

Na tym się skończyło. Nie chodziło nam o powrót do Bydgoszczy, zbyt duże przykreści nas tam spotkało. W 1964r. otrzymaliśmy ładne mieszkanie. W Okręgowym Urzędzie Telekom. w Łodzi pracowałam początkowo jako telegrafistka. Udzielałam się w pracy kult.-oświat. w Związku Zaw. Prac. Łączności.

Od 1967r. do 1989r. oddelegowana byłam, kolejno wybierana na sekretarza Rady Zakł. w Okręg. Urz. Telekom. w Łodzi.

Otrzymane odznaczenia :

- 1970r. Srebrny Krzyż Zasługi - R.P
- 1974. Honorowa Odznaka Miasta Łodzi. Pr. R. N.
- 1975. Zał. Prac. Łączności - Min. Łączn.
- 1976. Medal Zwycięstwa i Woln. 1945. - Rada Państwa
- 1978. Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski - R.P.
- 1982. Medal "Za udział w Wojnie Obronnej 1939r. - R.P.
- 1984. Medal 40-lecia Polski Ludowej. R.P.

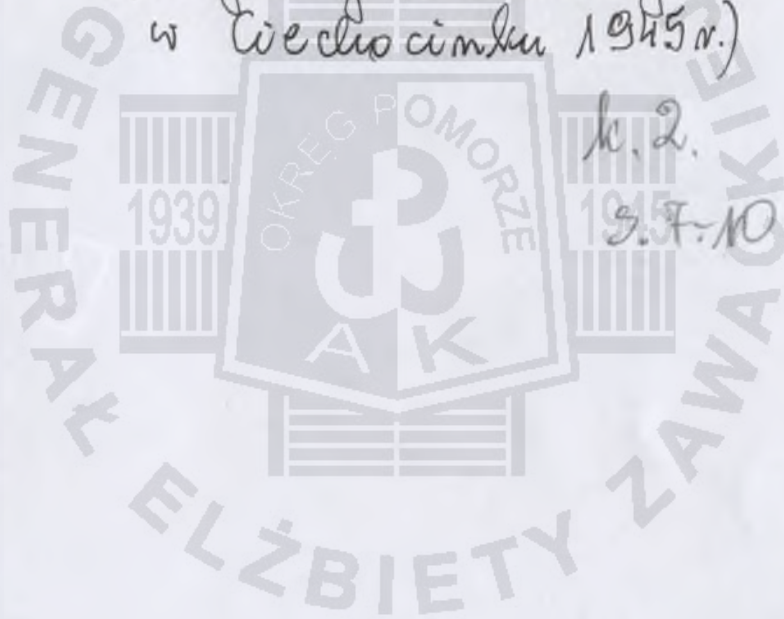
Lucyna Staszewska

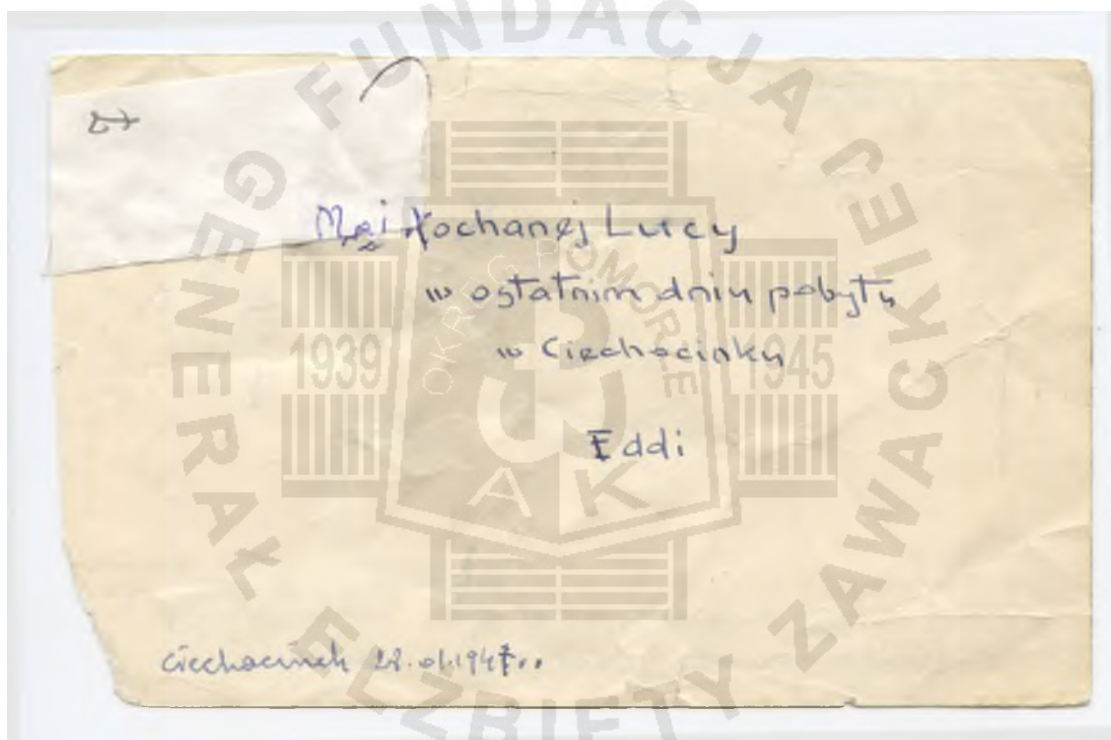
Łódź 27 X 1984r.

2. Wzrostka z pamiętnika
Lucyny Skalskiej;
Amalgam ze Szkocji
(b. jeńcy niemieccy
w Wiedziomku 1945 r.)

k. 2.

1945-10





→

Moi Kochanej Lucy
w ostatnim dniu pobytu
w Ciechocińku 1945
Eddi

Ciechocinek 28. 06. 1945 r.

8
 Jim Griene
 17 Larnard Place
 Aberdeen
 Scotland

Karkon z pamiątką drugą
 odwiecał mi obrot, pleciont wokrucim
 i osadrony w willach Cieszkow
 Korow 1945 r.
 w Cieszkow

1939
 W. Anne Grant
 The Bungalow
 Drumochter
 Inverness
 Scotland

1945
 Graham W. D. Ltd.
 59, Elmbank Terrace
 Edinburgh
 Scotland.

kości
 angielski
 zotniore
 jency wienicecy wokrucim
 przebyo w Cieszkow





1/2. Dokumenty dotyczące relatora:
Skalska Lucyna:

1. Świadcstwo uzyskania kwalifikacji na przelegiarbę obsługi punktu sanitarno-odzieżowego z dn. 5.07. 1938r., kserokop. oryg. k. 1 s. 1
2. Zaświadczenie z dn. 27. IX. 1939 o przyjęciu do szpitala wojennego nr 105, kserokop. oryg. k. 1 s. 2
3. Zaświadczenie z dn. 5.02. 1948 r. PCK Pełnomocnika Zes. Gł. na Okręg W-wski o ukończeniu kursu dla Sióstr Pogotowia Sanitarnego PCK w W-wie w 1938r., kserokop. oryg. k. 1 s. 3
4. Oświadczenie H. Szepanińskiego z 16. 12. 1970 r. o konspiracyjnej działalności Lucyny Betza z d. Skalskiej, mpis, kserokop. oryg. k. 1 s. 4
5. Oświadczenie Krystyny Grabińskiej z dn. 2.01. 1974 r. o konspiracyjnej działalności Lucyny Betza z d. Skalskiej, mpis, kserokop. oryg. k. 1 s. 5
6. Oświadczenie Marii Serkowskiej z d. Boronickiej z 9.12. 1972 r., mpis, kserokop. oryg. k. 1 s. 6
7. Oświadczenie Włodzisława Matysiała z dn. 15.05. 1976 r., mpis, kserokop. oryg. k. 1 s. 7
8. Zaświadczenie Z B o W i P - Zes. Gł. w Łodzi - nr 082 082, kserokop. oryg. k. 1 s. 8

verte!

9. Pismo Konsula Generalnego RP w Los Angeles z 27.10.1995 w sprawie mediana KAK, kserokop. oryg. k. 1 s. 9
10. Mianowanie na stop por. z dn. 28.03.2002, kserokop. oryg. k. 1 s. 10





P O L S K I C Z E R W O N Y K R Z Y Ż
O K R Ę G P O M O R S K I

Ś W I A D E C T W O

Pan(i) S K A L S K A Lucyna z Ciechocinka

urodzony(a) dnia 30.I.1920 r. w Ciechocinku

odbył(a) kurs ~~ratownictwa ogólnego~~ ~~przeciwważowego dla instruktorów drużyn ratowniczych~~
obsługi punktu sanitarno - odżywczego
Polskiego Czerwonego Krzyża

w czasie od 20.VI. do 5.VII.1938r. w obozie szkolnym Solec Yujawski

poddany(a) ~~został(a) egzaminowi ostatecznemu~~ i na tej podstawie uzyskał(a) kwalifikację na
~~instruktora (ke) IX klasy drużyn ratowniczych Polskiego Czerwonego Krzyża~~ pielęgniarkę
obsługi punktu sanitarno odżywczego.

Tor uń , dnia 5.VII. 193 8 Nr 48

Szef Sanit. Okręg. P. C. K.

w. z.
/ Dr. M. Dietrich /



Wice Prezes Zarządu Okręg P. C. K.

/ Dr. J. Betlejewski /

Inspektor Okręgu P. C. K.

/ Mjr. J. Wierzbicki /

2.

HOSPITAL MEDICAL

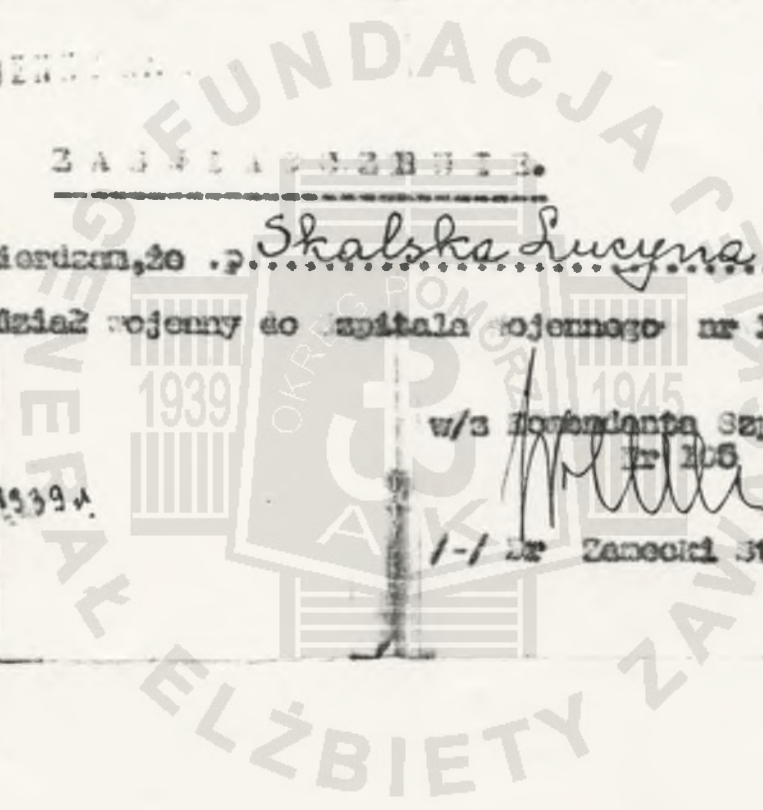
STATEMENT

Stwierdzam, że Skalska Lucyna siostra P.C.K.
na przebieg wojenny do Szpitala wojennego nr 108.

w/z Dowódcy Szpitala wojennego
nr 108

/-/ Dr Zamecki Stanisław kpt.

17X 1939A





5 lutego

8

3

Warszawa, dnia 194..... r.
Pisma XI Nr 24/26
Tel. 85-576, 88-140

POLSKI CZERWONY KRZYŻ
PEŁNOMOCNIK ZARZĄDU GŁÓWNEGO
NA OKRĘG WARSZAWSKI

L. dz. 634 /San.

Konta bankowe: P. K. O. Nr I-270
Państwowy Bank Rolny w Warszawie
Oddział Główny Nr 107

MW/SK.

Z a ś w i a d c z e n i e

Zaświadczam, że ob. SKALSKA LUCYNA ukończyła Kurs dla Sióstr Pogotowia Sanitarnego Polskiego Czerwonego Krzyża w Warszawie w 1938r.

Niniejsze zaświadczenie wydaje się na prośbę ob. Skalskiej w celu okazania pracodawcy.-

Szef Sanitarny
Okregu Warszawskiego PCK.

W. Kafliński
/dr.med.W.Kafliński/



Pełnomocnik Zarządu Głównego PCK.
na Okręg Warszawski

Alfred Lewandowski
/Alfred Lewandowski/

członek Komitetu Powiatowego RGO, a następnie
członek AK Okręgu na powiat nieszawski od III.1942 - I.1945 r.

Lucyna BELZA z d. Skalska Edwarda
30 stycznia 20 Cieciecinka

członek Delegatury RGO na
terenie Cieciecinka, a następnie członek AK Okręgu powiatu nie-
szawskiego w okresie od września 1942 do stycznia 1945 r.

„KALUTKA”

Ja niżej podpisanym Henryk Szczepański, sędzia Sądu Wo-
jewódzkiego w W-wie, także zamieszkałym przy ulicy Smalnej 9 m. 21
stwierdzam co następuje:

Lucyna Belzę z domu Skalską reżym z Cieciecinka, urodzoną w 1920 r.
znam osobiście nie tylko z racji jej reżymu, ale także ze wsied-
nej pracy konsultacyjnej w okresie okupacji niemieckiej.

Od ureźnienia mieszkałam w Aleksandrowie Kujawskim / verte/

tak nr. 34422 wydana przez Zarząd

Okręgu Warszawskiego.

SEKRETARZ GENERALNY

Aleksander Dąbowski

ZWIĄZEK BOJOWNIKÓW
WOLNOŚCI I DEMOKRACJI
KRAJOWY ZWIĄZEK BOJOWNIKÓW
WOLNOŚCI I DEMOKRACJI
ul. Smalna 9 m. 21
00-375 Warszawa

WICEPREZES
dla Organizacyjnych

mgr Henryk Szczepański

/ kaptan rez. /

Przed wstąpieniem w 1935 r. do Wojska Polskiego, przez szereg lat był na terenie Aleksandrowa Kuj. Drużynowym Drużyny Harcerskiej im. Gen. J.H.D. Browskiego, a następnie jako podharcmistrz - zastępca Komendanta Charagwi Mazowieckiej ZHP. Na tej okazyjnie wznosił m/i Lucyna Skalska, jako uczennicę Szkoły Podstawowej w Ciechacinku a następnie Gimnazjum w Taruniu, biorąc od Dziecka czynny udział w życiu żeńskiej Drużyny Harcerskiej na terenie Ciechacinka, gdzie pełniła kolejno szereg funkcji.

W kampanii wrześniowej w 1939 r. w Armii WP „Pomorze” brała udział w walkach z Niemcami na trasie: Łydgoszcz, Inowrocław, Toruń, Nieszawa, Włocławek, Kutno i Łódź. Po kapitulacji Stolicy i zaleczeniu ran odniesionych w Łydgoszczu i nad Dzurą od 12 września 20 października 1939 r. powróciła ze szpitalem w Kutnie do Aleksandrowa Kuj. Tam też wstąpiła do podziemnej organizacji AK, występując pod ps., „Hesz” Komendantem AK Okręgu na powiat nieszawski był Zbigniew Stankiewicz ps., „Oren” Skrzynka kontaktowa na terenie Tarunia był dr. Stanisław Banasiak ps., „Kawwał”. Z obu w/w na terenie tychże miejscowości utrzymywała ściśle kontakt organizacyjny, zaś na terenie Warszawy - łączność organizacyjną utrzymywała z ZWZ na Mokotowie - Bolesław Szczęśliwski ps., „Dasz”, a po jego aresztowaniu i rozstrzelaniu - z członkiem AK Ryszardem Marcinkiewiczem.

szef AK

We wrześniu 1942 r. do pracy konspiracyjnej przystąpiła między innymi Lucyna Skalska. Wyrażeniemu, z uwagi na bezgraniczne do niej zaufanie, powierzano funkcję łączniczki, utrzymującej bezpośredni kontakt ze szefem, a jednocześnie kobiecym istniejącym na terenie Ciechacinka, którego ona była sekcją ze ps., „Malutka”. Lucyna Skalska, jako członek AK, udzielała pomocy Polakom i Żydom w Getcie. Na fałszowane talony wysyłała paczki żywnościowe i edyktowe do obozów jenieckich i koncentracyjnych. Artykuły żywnościowe i edyktowe wymieniała zdobywała z narażeniem życia i wolności ze sklepu niemieckiego w Ciechacinku, w którym, z polecenia organizacji pracowała w charakterze ekspedientki, jako jedyna tylko Polka. Niezależnie od tego Lucyna Skalska magazynowała i rezerwowała leki dla członków organizacji i potrzebujących ich Polaków. Leki i wszelkie rodzaje środków ostryżkowych zdobywała od członków organizacji podziemnej, zatrudnionych w licznych niemieckich szpitalach na terenie Ciechacinka /Hermannsbad/ jako pomoc fizyczna przy rannych żołnierzach. Opiniowana brała udział w akcjach sabotażowych, kolportowała prasę i ulotki, a także - umożliwiając przeprawianie przez „zieloną granicę” w Kutnie i Łowiczu do GG „szpalonych” i poszukiwanych przez gestapo za działalność polityczną członków Ruchu Oporu i innych Polaków. Do przeprowadzenia przez granicę w/w członków ruchu - Lucyna Skalska wykorzystywała szynę kolejową - walddeutsche Teczka z Aleksandrowa Kuj. który czynił to z wdzięcznością za uratowanie mu życia.

Za powyższą działalność Lucyna Skalska była przewidziana do odznaczenia jej: Krzyżem Walecznych i Krzyżem Partyzanckim.

Prawdziwość danych stwierdzam własnoręcznie podpisem.

Zgodność z edyktu potwierdza się.

SECRETARZ

/ Henryk Szczepiński /
kierownik rez.

[Handwritten signature]

Krytyna GRABINSKA ps., „Lola”

warszawa

2 stycznia 74

warszawa, ul. Niekańska 46 m 4

grupy konspiracyjnej AK na terenie
Ciechocinka, pow. nieszawski - w okresie 1942 - 1945 r.

Lucyna ze Skalskich BIELZA

30 stycznia

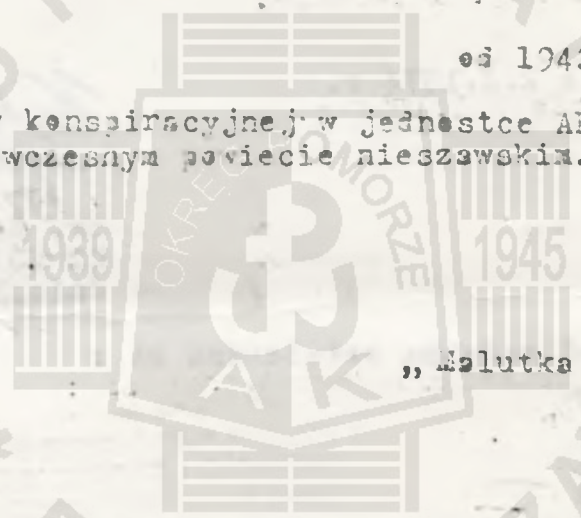
Edwarda

20

Ciechocinku

od 1942 r. do stycznia

1945 r. w pracy konspiracyjnej w jednostce AK na terenie
Ciechocinka w ówczesnym powiecie nieszawskim.



„Malutka”

założyciel komórki konspiracyjnej AK powstałej na terenie

Ciechocinka / ówczesnego Hermannsbad / była grupa młodzieży,
której zadaniem była początkowo, organizowanie pomocy na rzecz
wysiedlanych polskich rodzin i żydów zlokalizowanych w getcie
przy ul. Targowej. Jak mi wiadomo, że kobiet - organizatorek
tego ruchu należały:

M. Byszowska

- ✓ - na terenie Aleksandra Kuj. - ps., „Marietta” nazwisko nie znam
- ✓ - na terenie Ciechocinka - Halina Szczecińska, ps., „Chuda”
Florentyna Piotrowska, ps., „Europea”

SECRETARZ
[Signature]
Aleksander, Sędziński

nie należą /na edwrocie

WYDZIAŁ BIEGOWNIKÓW
WYDZIAŁ ADMINISTRACJI
10-10-10-10
1945

[Signature]

W związku z okcjami masowych wysiedleń Polaków i wywazu młodzieży na roboty przymusowe do Niemiec, działalność w/w grupy stała się bardzo utrudniona i uległa stywnieniu dopiero na przełomie 1941/1942 r. Wówczas to, w związku ze zlecanymi jej zadaniami, zetknęłam się w pracy konspiracyjnej z Lucyną Skalską, która znałam jako starszą koleżankę, jeszcze z czasów szkolnych i pracy w Drużynie Harcerskiej. Skalska, podobnie jak ja, z racji zatrudnienia przez Niemców w obozie, miała możliwości czynnego świadczenia usług na rzecz organizacji. Pełniła te na wszelkiego rodzaju okcjach sabotażowych, gromadzeniu i przechowywaniu artykułów żywnościowych, leków i lekarstw jak również wszelkiego rodzaju okcjach zlecanych.

Jest mi wiadomo, że w/w sędzina pełniła również funkcję koczowniczą między kolejami z Cieciecinka, a jednostkami organizacyjnymi na terenie Aleksandrowa Kuj. i Terunia.

Warszawa, dnia 2.I.1974 r.

Krystyna GRABINSKA

nr. dow. os. SJ 6619508
MD MO W-wa Prasa POP. z
dnia 30.X.1968 r.

Własnoręcznie sędzina stwierdza się:

[Handwritten signature]

6.

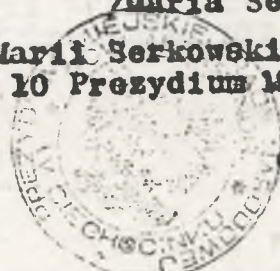
Ciechocinek, dnia 9 grudnia 19

O ŚWIADCZENIE

Ja niżej podpisana Maria Serkowska z d. Borowiacka zamieszkała w Ciechocinku przy ul. Jagiełły 10. - świadoma grożącej konsekwencji z art. 140 k.k. za zeznanie nieprawdy niniejszym stwierdzam, że znana mi osobiście Ob. BELZA Lucyna z domu Skalska urodzona 30 stycznia 1920r. w Ciechocinku, obecnie zamieszkała w Łodzi przy ul. Kruczkowskiego 1a m. 21 Blok Poczty w czasie okupacji hitlerowskiej tj. od 1940r. do 1945 zamieszkiwała w Ciechocinku i pracowała u niemieckiej rodziny Anieli Pipe w charakterze pomocy sklepowej. Cechowała ją solidarność z Polakami zamieszkałymi w Ciechocinku, czego dowodem było częste sprzedawanie artykułów przeznaczonych nie tylko dla Niemców Polakom i to zupełnie bezinteresownie, przez co narażała się na przykrości i ryzyko związane z niebezpiecznymi konsekwencjami. Wiadomym mi jest również, że wyżej wymieniona pomagała rodzinom posiadającym swych bliskich w polskich obozach wojskowych zwanych Oflagami. Wysyłała do nich wspólnie ze swymi koleżankami z innych sklepów żywnościowych /Dobrosław Gadziemską i Lucyną Augustyniakówną/ paczki do wspomnianych jeńców wojennych, była bardzo pokrzywdzonym starając się pomagać w potrzebie. Swą patriotyczną postawą zasłużyła sobie na ogólne poszanowanie i wdzięczność ze strony mieszkańców Ciechocinka - tych, którzy oczywiście ją znali i przetrwali ciężki okres okupacji. Powyższe oświadczenie jest zgodne z prawdą, ponieważ jestem od urodzenia mieszkanką Ciechocinka i w czasie okupacji szczególnie kontaktowałam się z wyżej wymienioną, ponieważ m.in. korzystałam również z jej pomocy.-

PREZYDIUM
Miejskiej Rady Narodowej
w Ciechocinku
pow. Aleksandrów Kuj.

Własnoręczność podpisu ob. Marii Serkowskiej zamieszkałej w Ciechocinku, przy ul. Jagiełły 10 Prezydium MRN w Ciechocinku stwierdza.-



.....
Maria Serkowska/

Kierownik Referatu
Ogólnego Administracyjnego

(Apostol Nowicka)

Ja niżej podpisany Kwiatkowski Mieczysław zamieszkały w Ciechocinku przy ul. Kopernika 10 również stwierdzam, że dane zawarte w powyższym oświadczeniu polegają na prawdzie. Znam również ob. Lucynę Belzę z d. Skalską i jej postawę z okresu okupacji ni

hitlerowskiej i muszę stwierdzić, że cechował ją patriotyzm i wielka uczynność dla poszkodowanych współziomków. Pomagała niejednokrotnie Polakom poprzez sprzedawanie artykułów spożywczych przeznaczonych wyłącznie dla Niemców.

PREZYDIUM

Miejskiej Rady Narodowej
w Ciechocinku
pow. Aleksandrów Kuj.

M. M. M.

Własnoręcznie podpisują: ob. Kwiatkowski Mieczysław zamieszkałego w Ciechocinku, przy ul. Kopernika 10 Prezydium Miejskiej Rady Narodowej stwierdza.

Ciechocinek, dnia 9 grudnia 1972r.

Kierownik Referatu
Ogólny-Administracyjnego

(Apotecja Nowicka)



PREZYDIUM

Miejskiej Rady Narodowej
w Ciechocinku
pow. Aleksandrów Kuj.

[Signature]

Kierownik Referatu
Ogólny-Administracyjnego

(Apotecja Nowicka)

7.
Wincenty Kutyśiak
ul. Fordońska 29
85-719 Bydgoszcz

Ja niżej podpisany Wincenty KUTYSIAK zam. w Bydgoszcz
ul. Fordońska 29 legitymujący się dowodem osobistym Nr. 5974570
Seria NH wydanym przez K1 MO Bydgoszcz z dnia 3.II.1966 r.
atwierdzam co następuje:

W okresie od 18.X.1939 r. do 15.04.1945 r. gdy przebywałem jak
jeniec wojenny w Niemczech w Stalagu K1 Altengrabow, a następnie
w Mandeburgu i Gerzode w Górach Harzu nawiązałem za pośrednic
twem niemannych mi osób z Torunia kontakt listowy, z również
nieznaną mi wówczas Haliną Szczepańską z Ciechocinka, nazywane
go wtedy Hermannsbad.

W wyniku tegoż kontaktu ja i b.liczna grupa moich kolegów, prze
cały okres przebywania w niewoli, otrzymywaliśmy regularnie i
w granicach maksymalnie możliwych listy, paczki żywnościowe i
z ciepłą odzieżą oraz lekami, pozwalające nam przetrwać ten szc
gólnie trudny okres.

Z korespondencji tej wiedziałem, że nadawczyni przesyłek sta
nowią grupę organizacyjną, kierowaną przez p. Szczepańską -
działającą konspiracyjnie /świadomość o tym, w tamtych warun
kach była elementem wyjątkowo ważnym/. Pamiętam, że poza w/w
były to kobiety o nazwiskach: Lucyna Skalska, Piasecka, Piotro
wska, Zajaczkowska i inne.

Dotycząc jesienią 1974 r. udało mi się odszukać i poznać p. Ha
linę Szczepańską.

Niniejsze oświadczenie składam na jej prośbę, celem przedkło
nia w ZBoWiD.

Bydgoszcz, dnia 12.V.1976 r.

Kutyśiak
/Kutyśiak Wincenty /

*Grupa ul. Młodych
Amatorów*

SEKRETARZ
Franciszek Kuśnierz

ZWIĄZEK BOJOWNIKÓW
o WOLNOŚĆ I DEMOKRACJĘ
Stowarzyszenie Wyższej Uczciwości
ODDZIAŁ WARSZAWA-SRÓDMIEŚCIE
* KOŁO Nr 1 *

Warszawa, dnia 16.V.1976 r.

Lodzi

ZASWIADCZENIE № 082082

Zarząd Wojewódzki Związku Bojowników o Wolność i Demokrację stwierdza, że

Obywatel [ka] Lucyna B E L Z A [imię i nazwisko]

syn [córka] Edwarda urodzony [a]

30 stycznia 1920 r. w Ciechocinek
[dzień, miesiąc, rok] [miejsowość]

zamieszkały [a] w Lodzi, ul. Kruczkowskiego 1a m.21 kod 93-236

— jest członkiem zwyczajnym ZBoWiD, nr legitymacji * 16982

— odpowiada warunkom uprawniającym do członkostwa ZBoWiD *

Zaświadczenie jest dokumentem stwierdzającym prawo do korzystania ze świadczeń określonych w Ustawie z dnia 23 października 1975 r. „o dalszym zwiększeniu świadczeń dla kombatanów i więźniów obozów koncentracyjnych”, [Dz. U. Nr 34, poz. 186].

Jednocześnie stwierdza się, że w rozumieniu przepisów art. 8 tej Ustawy do okresu zatrudnienia wymienionemu [nej] zalicza się następujące okresy działalności kombatanckiej oraz okresy uwięzienia w hitlerowskich obozach koncentracyjnych:

- służby w WP w okresie od 1 września 1939r. do 30 września 1939r.
- działalności w Ruchu Oporu od stycznia 1942 r. do stycznia 1945 r.

[rodzaj działalności okres od – do]

Łącznie 3 lata 2 miesiące

podpis Sekretarza Zarządu
Wojewódzkiego ZBoWiD
i pieczęć służbowa
Sekretarz
Zarządu Wojewódzkiego
ZBoWiD w Łodzi
Holubaw Milewski



pieczęć okrągła

podpis Prezesa Zarządu
Wojewódzkiego ZBoWiD
i pieczęć służbowa
Prezes
Zarządu Wojewódzkiego
ZBoWiD w Łodzi
Jerry Lorona

Lódź, dnia 15 czerwca 197⁶ roku

* niepotrzebne skreślić

Los Angeles, 27 październik 1995 r.

Pani Lucyna STOCZKOWSKA
1084 Hacienda Drive
EL CAJON CA 92020

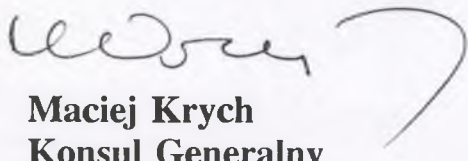
Szanowna Pani,

Mam zaszczyt powiadomić Panią, iż Konsulat Generalny RP w Los Angeles otrzymał, nadany Pani przez Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, **"KRZYŻ ARMII KRAJOWEJ"**.

Prosząc o przyjęcie serdecznych gratulacji, pragnę jednocześnie powiadomić, iż chciałbym jak najszybciej wręczyć Pani to odznaczenie i sądzę, iż dobrą okazją do tego mogłyby być **obchody Święta Niepodległości, organizowane przez Kongres Polonii Amerykańskiej Południowej Kalifornii w niedzielę 5 listopada 1995 r. w POPE JOHN PAUL II POLISH CENTER, 3999 Rose Drive, Yorba Linda. Uroczystości rozpocznie Msza Święta o godz. 10.30.**

Będę zobowiązany za telefoniczne potwierdzenie udziału w tej uroczystości. Oczekując z niecierpliwością na rychłe spotkanie, proszę o przyjęcie wyrazów najwyższego szacunku.

Z poważaniem



Maciej Krych
Konsul Generalny



SIŁY ZBROJNE RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

PREZYDENT
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

mianował

nie będącego w czynnej służbie wojskowej

SZER. STOCZKOWSKA LUCYNA c. EDWARDA r.1920

na stopień

PODPORUCZNIKA WOJSKA POLSKIEGO

z dniem 28.03.2002 r.



KOMENDANT

ppłk dypl. Jan Majdanik

Łódź, dn. 22.05.2002 r.
(data)

II. Materiały uzupełniające relacje:
Skalska Encyna:

1. Betsa Encyna, Przed 30 laty, art. do tygodnika "Łąsuosi", mpis, k. 1 s. 1-2
ksrokop.
2. Stoskowska S., Losy szpitala wojennego w Modlinie, "Polonia Kalifornijska", IX 1995, k. 2 s. 3-4
3. Stoskowska S., w Ciechocimlu stome so solanki, "Polonia Kalifornijska", lipiec 1996, k. 3 s. 5-7
4. Stoskowska S., Nasza strzika trwa, "Polonia Kalifornijska", styzeń 1997 k. 1 s. 8
5. Stoskowska S., Bohaterowie są wśród nas, "Polonia Kalifornijska", sierpień 1998, k. 2 s. 9-10
6. Stoskowska S., Czerwone meli na Monte Cassino, "Polonia Kalifornijska" maj 1998 k. 2 s. 11-12
7. Stoskowska S., Na prawanie Ojczyzny, "Nasz Dziennik" z 1.10.1999, k. 2 s. 13-14
mpis + ksrokop. art.
8. Nota biograficzna do nr 1/2007 "Biuletynu" FAPAK, mpis mpis k. 1 s. 15
9. E. Skerska biografia Encyny Stoskowskiej, "Biuletyn" nr 1/2007, s. 58, ksrokop, k. 1 s. 16
10. S. Stoskowska, Losy Szpitala Wojennego nr 105 w Modlinie (Biulet. Inf.)? k. 4 s. 17-20

Lucyna Bełza
sekretarz Rady Zakł.
O.U.T.M. Łódź

Redakcja Tygodnika " Łączność "

W a r s z a w a

/Przed 30 laty /

3-go października 1939r we wsi Chęciny~~o~~łaki znamienne słowa " Rozejść się " zakończyły wędrówkę szpitala wojennego nr.105. Szpital wojenny nr.105 stacjonowany był w twierdzy w Modlinie. Byłam powołana jako siostra P.C.K. do tego szpitala i dobrze pamiętam te dni :gorycz bezsilności,rozczarowania,ciężko rannych spod Mław, pożytkowane pożegnalne listy, ~~listy~~ wrzucone do skrzynki, listy, które nigdy nie dotarły do adresatów, Bolesna ewakuacja z ciężko rannymi do Warszawy, gdzie na dworcu Gdańskim Hanka Ordonówna, Mieczysław Fogg i inni starali się piosenką podnieść na duchu nas. Szpital nas został skierowany do Brześcia n/Bugiem transportem kolejnym, lecz mimo oznak Czerwonego Krzyża ciągle był atakowany przez niemieckie lotnictwo ,także 9 września /krwawa sobota/ na przystanku Sabinka między Mrozami a Mińskiem Maz.zniszczono nam tory, wagony, wiele zabitych i rannych. Ostrzeliwano nas również z broni pokładowej z samolotów. Dalszą podróż odbywaliśmy taborami konnymi przygotowanym i ccalaliśmy w poejażu. 12 września na szosie za Siedlcami nocą napad dywersantów na nasz tabor i artylerię konną -dramatyczne chwile, znów zabici, ranni .Pozostali przy życiu wędrowaliśmy dalej do miejsca przeznaczenia. Opuścił nas tylko komendant szpitala pułkownik ~~Wofkun~~ Wofkunowicz, który prawdopodobnie pojechał z córką w stronę Rumunii, zastępcą kpt.Zamecki objął dowództwo. Wędrowaliśmy nocami po 40 km. pieszo obok wozów na wozach sprzęt chirurgiczny. Lasy gęste ,drogi przeważnie złe wyboiste, spanie z początku w lesie później na kwatery w chałupach i stodołach. Pamiętam niektóre wsie jak: Wierzejki, Bokinka Królewska, gościnną wieś -Wygnanka, spiskująca Zabłocie dalej Kodeń , i droga powrotna z powodu zajętego Brześcia i znów lasy już w dzień wędrówka. W pobliżu Międzyrzecza spotkaliśmy organizującą się partyzantkę, energicznego podporucznika i pułkownika lotnictwa, którym oddaliśmy potrzebny im sprzęt oraz karabiny i granaty zebrane po drodze, został również ci, którzy dołączyli po drodze z rozbitych oddziałów. Chciałabym podkreślić sylwetkę kpt.Zameckiego pełniącego funkcję komendanta szpitala po ucieczce pułk. Wofkunowicza. Dr.kpt.Zamecki - wspaniały człowiek, mądry i wzorowy obywatel, wierny

żołnierz swojej Ojczyzny mimo dużych możliwości ucieczki został z nami do końca kierując rozsądnie naszymi poczynaniami.
Gdy okazało się, że sytuacja jest bez wyjścia sprzęt został odpowiednio ulokowany.

Przykro jest wspominać te chwile, ale należy naszemu pokoleniu przedstawiać przyczyny tej tragedii, by wrzesień z 1939 nie powtórzył się nigdy.

Lucyna Bełza

Łódź

1989
P.S. Byłam korespondentem tygodnika "Kultura" z Łodzi
L. Stokrowska

~~500-34~~

~~sklep p. Koszary~~

Wzrost
Rodzina
3/5
Kam. 100
Kam. 100
Kam. 100

LOSY SZPITALA WOJENNEGO NR 105 W MODLINIE

Wspomnienia Lucyny Stoczkowskiej

Od kilku lat odwiedzam co roku San Diego, gdzie mieszkają moja córka i syn z rodzinami. W tej chwili piszę z Polski. Wśród Polonii w San Diego mam dużo wspaniałych przyjaciół i znajomych. Z okazji kolejnej rocznicy Polskiego Września 1939 Roku pragnę podzielić się swoimi wspomnieniami, które są fragmentem kampanii wrześniowej. Dla jednych jest to historia, dla młodszych temat do refleksji.

Byłam jedną z młodszych uczestniczek kampanii wrześniowej. We wrześniu 1939 roku miałam 19 lat. Urodziłam się i wychowałam w Ciechocinku - pięknym uzdrowisku nad Wisłą. Wstąpiłam wcześniej do harcerstwa, gdzie rozwijano w nas ducha patriotyzmu. W 1935r. uczestniczyłam w Międzynarodowym Zlocie Harcerstwa w Spale. Na Zlocie miał też być Marszałek Józef Piłsudski. Marszałek zmarł, był tylko Prezydent Ignacy Mościcki. Zaraz po Zlocie oddaliśmy ostatni hold Marszałkowi w Krakowie, gdzie spoczywał w oszklonej trumnie w krypcie św. Leonarda na Wawelu. Wyglądał jak żywy.

W roku 1937 jesienią zostałam zgłoszona przez naszą drużynową i nauczycielkę - panią Iłowiecką, wielką społecznikę - na kurs Sióstr Pogotowia Sanitarnego PCK w Warszawie. Załatwiono mi zakwaterowanie u Sióstr Rodziny Marii na Hożej. Wykłady odbywały się na Uniwersytecie Warszawskim, a praktyki w Wojskowym Szpitalu Ujazdowskim do czerwca 1938r. Absolwentki kursu podlegały obowiązkowemu powołaniu, t.j. mobilizacji w razie działań wojennych.

W 1939r. w sierpniu otrzymałam kartę MOB z przydziałem do Szpitala Wojennego nr. 105 w

Modlinie-Twierdzy i stawienia się tam z chwilą ogłoszenia mobilizacji. Ponieważ rok wcześniej, latem 1938r., Zarząd Okręgowy w Toruniu skierował mnie na przeszkolenie w Wojskowym Obozie Sanitarnym w Solcu Kujawskim, po którym, w razie wojny, wyznaczono mnie jako pielęgniarkę do



pracy w w tzw. "punkcie odżywczym", zaistniał problem. Nie osiągnięto porozumienia z Warszawą, wobec czego spakowałam 1 września walizkę i wysłuchawszy wskazówek i rad mojej Matki, która dzielnie i z powagą wyprawiła swoją córkę na wojnę, wyruszyłam z transportami wojskowymi i kartą MOB w rękę do miejsca przeznaczenia.

Do Modlina-Twierdzy przywożono 2 września z pól walki pod Ciechanowem i Mławą bardzo wielu ciężko rannych żołnierzy bez rąk, bez nóg, zmiażdżonych przez czołgi niemieckie. Jęki, krzyki rannych, biegania sanitariuszy. Nad Twierdzą

stale krążyły samoloty niemieckie, a działa przeciwlotnicze starały się je odstraszyć i czasem udawało im się któregoś strącić. Mieliśmy nawet jednego lotnika niemieckiego w szpitalu. Wskoczył z zestrzelonego samolotu. Mimo jego buty, z naszej strony Układy Genewskie Czerwonego Krzyża były przestrzegane.

Za oknami konduktu pogrzebowe zmarłych żołnierzy. Rannych nadal przywożono. Opatrunki i amputacje robiono nawet wprost na wózkach na korytarzu. Wstrząsające wrażenie zrobiło na mnie odcięcie prawej ręki od przedramienia zwisającej na skrawku skóry i uderzenie spadającej ręki do pojemnika. Młody żołnierz nie rozpaczal, lzy tylko płynęły po jego twarzy.

Trzeciego września jeszcze przywożono rannych ciężarówym samochodem, wprost na podłozę, jeden obok drugiego. Mówiliśmy, że przywieziono nam żołnierzy jak zbite kotlety.

Czwartego września dowództwo Szpitala Wojennego nr.105 otrzymało rozkaz ewakuacji. Działy się straszne rzeczy. Lżej ranni sądzili, że ich zostawimy. Sanitariusze biegali, wiązali rannych w prześcieradła i koce i pod osłoną nocy wynosili ich do wagonów. Zostałam na sali do ostatniego wywiezionego, ażeby się nie bali. Zaopatrzone nas w maski przeciwgazowe. Siedzieliśmy w rowach przeciwlotniczych, ponieważ i w nocy nas bombardowano. Podziemnymi przejściami wyprowadzono nas do pociągu.

Piątego września zajechaliśmy na Dworzec Gdański w Warszawie. Przez dwa dni rozwożono rannych po warszawskich szpitalach.

Dworzec Gdański był bombardowany. Kiedy wylądowaliśmy rannych, przybyli na dworzec artyści - Mieczysław Fogg i Hanka Ordonówna w wojskowej pelerynie i furazerce na głowie. Śpiewali piosenki, ale ich najlepsze intencje nie zdołały poprawić przynębiającego wrażenia z niewesołej rzeczywistości.

Siódmego września opuszczamy Warszawę, jedziemy na wschód, jeszcze nie wiemy dokąd. Za Warszawą z polskiego samolotu rozrzucono ulotki: "Anglia i Francja wypowiedziały Niemcom wojnę." - Entuzjazm, hurrra! Za dwa tygodnie będzie po wojnie... Tak sądzili wszyscy z naszego transportu i z innych, które nas mijaly. Ósmego września nasz kapelan odprawił mszę polową na łące w pobliżu pociągu i przyjął spowiedź generalną. Żołnierzom rozdano wisiorki na szyję z numerami. "Jedziemy na front" - powiedział kapelan.

Dziewiątego września straszne bombardowanie naszego transportu mimo znaków czerwonego krzyża na dachu pociągu. Po zrzuceniu bomb samoloty zawróciły i ostrzelano nas z niskiej wysokości z karabinów maszynowych. "Krwawa sobota" - tak mówiliśmy później. Było to w pobliżu stacji Mrozy i przystanku Sabinka. Wielu z naszego transportu zginęło. Nie sposób było liczyć ani pomóc. Pochowano niektórych w lejach po bombach. Pośpiesznie wydano rozkaz "opuścić pociąg i udać się małymi grupkami na Siedlce; wieczorem zbiórka na szosie przed Siedlcami".

Już wiemy, że jedziemy do Brześcia nad Bugiem, do Twierdzy. Wieczorem jedziemy przez palące się Siedlce. Za Siedlcami opuścił nas nasz komendant pułk. Wofkunowicz, udając się do Rumunii. Dowództwo przejął kpt. Stanisław Zamecki. Jedyne samochód z kapelanem i kilkunastu osobami pojechał do Brześcia, my jedziemy wozami konnymi, które zdjęto z wagonów naszego transportu. Na wozach skrzynie z narzędziami lekarskimi. Nocą z 11 na 12 września na szosie w lasach za Siedlcami zostaliśmy silnie ostrzelani z obydwóch stron z karabinów maszynowych. Szosą jechały prócz nas inne jednostki

wojskowe. Masakra, kwik rannych koni, okrzyki podawanych komend. Widziałam, jak żołnierze na polanie uformowali się w tyralierę i z okrzykiem "hurra" pobiegli na las. Ucichło, napastnicy się schowali.

Jesteśmy znów rozproszeni. Jestem z dwoma żołnierzami. Zgubiliśmy się. Zamierzamy iść na Rumunię. Znalazło się kilka naszych wozów ze 105. Jedziemy znów razem. Nasz kwatermistrz mjr Franik nawołuje naszych hasłem "105!". Dalej wędrowni nocami, przemierzamy pola, lasy, bezdroża, trzęsawiska. Ja z poranionymi nogami, pokaleczonymi od kamieni na szosie i gałęzi w lasach, gdy szłam bez butów. Miałam tylko buty na wysokich obcasach, z których jeden znalazł się w kieszeni u jednego, a drugi u drugiego żołnierza i w rezultacie zostałam bez butów. Wrzucono mnie na wóz.

W dzień na kwaterach odpoczynek. Siostry w chałupach, żołnierze w stodołach. Jesteśmy na Podlasiu - Wierzejki, Wagnanka, Kozły, Bekinka Królewska. Od 17 do 19 września jesteśmy w ukraińskiej wsi Zablocie. Po ostrzeżeniu wyjeżdżamy już o świcie. Pojechał z nami również miejscowy pop prawosławny.

Jedziemy już nie do Brześcia, gdyż most na Bugu został wysadzony. Nasz komendant mówi, że jedziemy do Warszawy po dalsze rozkazy. Często patrzymy w niebo, czy nie widać alianckich samolotów. Gdzie te hasła "Nie damy ani guzika!" ...?

Dołączają do nas żołnierze z rozbitych oddziałów. Chcą się bić, szukają oddziałów bojowych, ażeby się włączyć czynnie. Zbierają rozrzucone po drogach i lasach karabiny, granaty i kładą na wozy. Ja dostałam dwa granaty, które nosiłam w kieszeniach mojego płaszcza i spałam tak, nie rozbierając się przez cały ten okres. Powiedzieliśmy sobie, że nie poddamy się Niemcom. Szczęście, że uniknęliśmy z nimi spotkania dzięki naszemu dowódcy kapitanowi Zameckiemu, który wysłał zwiadowcę na koniu zanim wyruszyliśmy dalej. Od żołnierza, który wracał do domu, dowiedzieliśmy się, że Warszawa padła. Żadnej łączności, żadnego kontaktu z dowództwem.

Rozczarowanie, zawód, zmarnowany zapal żołnierzy.

Byliśmy na kwaterze w Janówku koło Białej Podlaskiej. Wiedzieliśmy już, że w jednej wsi byli Niemcy, w innej Rosjanie. W Łukowie z rozbitego przez Rosjan magazynu nasi żołnierze przynieśli kilka worków soli i machorki. Rozdano to jako fasunek na zamianę na żywność. Dwudziestego siódmego września wydano nam zaświadczenia o przynależności do Szpitala Wojskowego nr. 105. Dwudziestego dziewiątego oddaliśmy z wozów zebraną broń i amunicję organizującemu się w Leśniczówce oddziałowi. Zostali tam wszyscy zdolni do służby żołnierze i niektóre siostry PCK. Mnie komendant nie pozwolił, mówiąc, że jestem za młoda do takiej służby. Oddałam swoje granaty.

Trzydziestego września rozdano nam żold. Mieliliśmy jeszcze płatnika i pieniądze. Dostałam 220 zł. w srebrnych monetach. Przydały się w drodze.

Pierwszy października: "miesiąc wojny, a my ciągle wędrujemy" - tak zapisałam w swoim małym pamiętniczku, który zabrałam ze sobą na wojnę i mam do tej pory.

Drugiego października przybyliśmy do wsi Chęciny-Łąki w pobliżu Żelechowa. Trzeciego - zbiórka, apel, komenda "odlicz!". Zostało nas sióstr PCK 27 z około siedemdziesięciu. Nie wiemy o losie pozostałych - pogubiły się, zginęły w tej chaotycznej wojnie...

Nasz komendant kpt. Stanisław Zamecki przedstawia realistyczną sytuację i gotowość do służby na wezwanie Ojczyzny. Rozkaz! Rozejść się! Żołnierze mogą wziąć konie i wozy. Skrzynie ukryto w majątku.

W piątkę poszliśmy pieszo na Warszawę. Nocą widać luny świetlne - to bitwa pod Kockiem, słychać pociski artyleryjskie.

W Ciechocinku byłam 27 października. Już mnie rodzina oplakala.

Lucyna Stoczkowska, z domu Skalska, primo voto Belza, od 1942r. członek Armii Krajowej okręgu Toruń, mieszka obecnie w Łodzi.

W Ciechocinku słone są solanki

Lucyna Stoczkowska
(z d. Skalska, pr.v. Bełza)

Powyższy tytuł jest to jednocześnie początek popularnego niegdyś szlagieru kompozycji Jerzego Petersburskiego z lat 1930-tych.

W związku z moją wizytą w Ciechocinku w ubiegłym roku, tuż po przyjeździe z San Diego, skorzystałam z kuracji w jednym z tamtejszych sanatoriów. Z tej okazji pragnę podzielić się moimi wrażeniami i wspomnieniami oraz przekazać trochę informacji dla tutejszej Polonii. Urodziłam się i wychowałam w Ciechocinku (blisko Tężni) i znam go dosyć dobrze. Mieszkałam w nim do 1948 roku i nazywałam się wtedy Lucyna Skalska. Rodzice moi leżą na tamtejszym cmentarzu. Mam jeszcze tam trochę krewnym i przyjaciół.

Ciechocinek jest uzdrowiskiem zwanym Perłą Uzdrowisk Nizinnych, znanym dobrze w Polsce i na świecie. Położone jest nad Wisłą, w jej dawnym korycie, na Kujawach, między Toruniem a Włocławkiem. Sto pięćdziesiąt lat temu Stanisław Staszic przyczynił się do odkrycia tu zimnych i gorących źródeł solankowych. Stanisław Staszic wybudował też Tężnię z potężnych bali i specjalnego chrustu. Tężnie służą do skraplania i

Odnosnie Tężni znana jest w Ciechocinku anegdota, ponoć prawdziwa. Lekarz zalecił kuracjuszce siedzieć codziennie dwie godziny pod Tężniami. Po kilku dniach kuracjuszka oznajmiła lekarzowi, że może wysiedzieć tylko około pół godziny. Okazało się, że zrozumiała zalecenie dosłownie. Lekarze później informowali już dokładniej. Jeżeli chodzi o solankę, to w dalszych badaniach ustalono, że zawiera ona oprócz soli kuchennej, jeszcze inne sole, głównie chlorkowo-bromkowo-jodowo-żelaziste. Wobec tego solanka ta ma duże walory lecznicze i można nią leczyć wiele schorzeń, na przykład schorzenia ortopedyczno-urazowe, reumatyzm, artretyzm, choroby niedokrwienia serca i kończyn dolnych, zapalenie stawów, zwyrodnienie kręgosłupa, choroby kobiece i inne. Są również przeciwwskazania, takie jak choroby wrzodowe żołądka, dwunastnicy, astma oskrzelowa, nadczynność tarczycy, choroby nerek, psychoneurozy, wady serca i niskie ciśnienie.

W Ciechocinku, w latach przedwojennych, jak i teraz, można spotkać ludzi z różnych części świata, przebywających tu na kuracji. Prócz kąpiei solankowych i borowinowych oraz specjalnych inhalacji, stosuje się tu wiele innych zabiegów leczniczych. Poza tym są tu także obiekty służące do wypoczynku i rozrywek. Park Zdrojowy, zieleńce, aleje, restauracje, kawiarnie z wieczorkami tanecznymi, koncerty muzyczne, występy artystyczne, przejażdżki dorożkami konnymi w okolicy i wiele innych atrakcji.

Między Tężniami znajduje się duża pływalnia - Basen Solankowy - morskie kąpiele z solanki prosto ze źródła. Tylko za biletem wstępu. Na miejscu jest także kawiarnia. Dawniej grały tu wspaniałe orkiestry jazzowe Katuszka i Karasińskiego, później Golda i Petersburskiego. Są również tu tereny sportowe. Uroczystego otwarcia Basenu Solankowego dokonał na początku lat 1930-tych Prezydent Ignacy Mościcki. Uczestniczyłam w tej uroczystości z moją szkołą. Prezydent od wielu lat bywał w Ciechocinku, niemal co roku, na kuracji. Rozmawiał raz z naszą grupą harcerską. Pamiętam pewne wydarzenie z tego okresu. Pewnego dnia, panu Prezydentowi udało się o świcie wymknąć niezauważonym ze swojej rezydencji. Okazało się, że pan Prezydent znalazł się nad Wisłą, siedząc i gawędząc z wędkarzem, trzymając w ręku jego wędkę. Rozmawiali prawdopodobnie jak wędkarz z wędkarzem. Owym wędkarzem był robotnik z Warzelnii Soli. Był on ogromnie zaskoczony, gdy dowiedział się, że łowił ryby z Prezydentem. Prezydent Mościcki, w rewanżu, zaprosił go do swojej rezydencji. Tak, jak Prezydent Mościcki upodobał sobie Ciechocinek, tak Marszałek Józef



odparowywania wody z solanki, która ze zbiorników płynie rurami do Warzelnii Soli. Tam, po dalszym warzeniu, otrzymuje się śnieżnobiałą, miękką, sól stołową z jodem. Sól ta przeznaczona jest do miejscowego użytku, lecz głównie wysyłana jest w tereny górskie, pozbawione jodu, jak również na eksport.

W Ciechocinku są trzy tężnie, a jedna z nich jest długości około jednego kilometra. Naukowcy stwierdzili później, że okolice Tężni to jest naturalne inhalatorium, wspomagające leczenie górnych dróg oddechowych, jak również powodujące obniżenie nadciśnienia tętniczego.

Piłsudski - Druskienniki. Dumny jest z tego nasz przyjaciel, pochodzący z Druskiennik, Jan Jachimowicz z San Diego, znany autor ciekawej książki "Zielony brzeg białego Krymu". Byli tam w ubiegłym roku brat autora z małżonką, w towarzystwie znanych już w San Diego państwa Szczepańskich. Wszyscy oni są Druskiennikami zachwyceni. A w Ciechocinku, także około 1930-go roku, byli na kuracji wielki nasz śpiewak Jan Kiepura wraz z bratem Władysławem, również śpiewakiem, ps. "Ladis". Mieszkali oni w tak zwanych "Zielonych Domkach". Opowiadał nam później ówczesny organista, pan Rogalewski, że pewnej niedzieli zjawił się na chórze w kościele w Ciechocinku Jan Kiepura i oznajmił, że będzie śpiewać. Organista, jeszcze nic o nim nie słysząc, powiedział, że musi wpieryć na próbę. Kiepura na to - jestem Kiepura. Organista stanowczo odmówił. Kiedy dowiedział się później, że to wielki polski śpiewak, czuł się zawstydzony i nie mógł sobie tego darować.

Ciechocinek, ze względu na swoje położenie, ma więcej słońca niż deszczu. Potwierdza to piosenka Zbigniewa Karasińskiego:

*Bo to jest Ciechocinek, pełen słońca i róż,
Stukilowych dziewczynek, Greta Garbo i już,
Basen sam się uśmiecha, do pływalni więc myk,
Kto o kulach przyjechał, ten wyjedzie jak smyk, itd.*

Orkiestra Kataszka i Karasińskiego przez wiele lat grała w kawiarniach Ciechocinka. Druga orkiestra jazzowa, Golda i Peterburskiego, grała bardziej popularną muzykę. Rzeczywiście była to wspaniała orkiestra. Grali i śpiewali. Jeden z ostatnich szlagierów, kompozycji Jerzego Peterburskiego, to właśnie: *W Ciechocinku słone są solanki, W Ciechocinku słyną Warszawianki, Na Basenie szum jest i gwar, W "Europie" szum tańczących par. W Ciechocinku słyną borowiny, W Ciechocinku ładne są dziewczyny. Tutaj znajdziesz i zdrowie i raj. Ciechocinek to radość i maj.* Z orkiestrą Golda i Peterburskiego miałyśmy występ taneczny naszej szkolnej grupy dziewczęcej na parkiecie kawiarni Basenu.

W 1937 roku, w wakacje, sprzedawałam zdjęcia w sklepie domu "Europa", zrobione na ulicy przez firmę fotograficzną. Wśród kuracjuszy szczególnie zapamiętałam jednego z najpopularniejszych wówczas aktorów filmowych, Franciszka Brodniewicza (ordynat Michorowski z Trędownej). Gdy wchodził do sklepu, wnosił z sobą woń najlepszych perfum. Był bardzo elegancki, siwiejący nieco, grzeczny, miły, z dyskretnym uśmiechem. Szeptem prosił, by nie wydawać jego zdjęć. A właśnie tego dnia, żona pewnego bardzo znanego lekarza przysłała swą córkę, ażeby jej wypożyczyła jego zdjęcia. Schlebiali mu to zapewne, gdyż była to bardzo piękna kobieta. Również w tym czasie był na kuracji w sanatorium wojskowym "Warszawianka" Janusz Kusociński, nasz sławny biegacz. Robiono mu często zdjęcia, odbierał wszystkie. Ubrany był po sportowemu, z zieloną opaską olimpijską na rękawie. Wszyscy go rozpoznawali i okazali mu szacunek. Spotkałam Kusocińskiego jeszcze raz,

wiosną 1938 roku, w Wojskowym Szpitalu Ujazdowskim, na Oddziale Laryngologii, gdzie odbywałam praktyki po kursie PCK. Ordynator polecił mi zrobić panu Kusocińskiemu mały zabieg. Przyglądał mi się trochę, lecz nie pytał.



Autorka pani Lucyna Stoczkowska przy źródle solankowym w Ciechocinku

W 1938 i 1939 roku, w miesiącach letnich, pracowałam już w Inhalatorium Specjalnym, pod kierunkiem profesora Szmurło z Wilna. Przychodziło dużo osób, szczególnie ze świata kultury i oświaty - artyści, śpiewacy, nauczyciele i profesorowie. Widywałam tu często Elżbietę Barszczewską, a w sierpniu 1939 roku był Eugeniusz Bodo. A na afiszach w Ciechocinku zapraszali do Teatru Letniego: Lucyna Messal (1934 r.), w dalszych latach - Hanka Ordonówna, Ida Kamińska, Ludwik Sempoliński, Lopek Krukowski, Loda Halama, Zbyszko Sawan, Lidia Wysocka i wielu innych. Na niektórych występach byłam z koleżanką, której brat, ze względu na charakter pracy, miał dwa bilety na wszystkie koncerty i występy, i często nam je odstępował. Zaś w Parku Zdrojowym były niegdyś dwa razy dziennie koncerty muzyczne. Dawniej grały tu orkiestry wojskowe. Po 1930-tym roku grały już najlepsze orkiestry symfoniczne w kraju, na przykład orkiestry Opery Poznańskiej, Polskiego Radia z Warszawy i inne. Wszystkie wspaniałe. Było gwarno, miło i wesoło *"Na deptaku w Ciechocinku"*, jak to śpiewała później Danuta Rinn.

Ale nadszedł dzień 1 września 1939 roku. Mobilizacja! Wojna! Żegnaj Ciechocinku! Z otrzymaną wcześniej kartą MOB, ze swoim Szpitalem Wojskowym 105, z Modlina powędrowałam aż do Bugu i z powrotem. Losy tej wędrownicy opisałam we wrześniowym numerze Polonii Kalifornijskiej w ubiegłym roku. Gdy wróciłam 27 października 1939 roku, po przygodach wojennych, w Ciechocinku była już od września okupacja niemiecka.

Dokończenie na str. 30

W Ciechocinku ...

Dokończenie ze str. 23

W mieście, wille i pensjonaty zajęte przez żołnierzy niemieckich, rannych w tej wojnie. Rygory, zakazy, godzina policyjna. Na początku 1940 roku - po nabożeństwie w kościele - wychodzących z kościoła Polaków wybierano sobie i doprowadzano ich do pociągu stojącego na dworcu kolejowym, po czym wywożono ich na roboty. Mnie puszczono, gdyż pracowałam już w niemieckim sklepie spożywczym u Amalii Piper. Była to bardzo zacna i szanowana w mieście rodzina. Zaprzyjaźniona byłam od dziecka z ich dziećmi i dlatego zaoferowali mi swoją pomoc. Dużo im zawdzięczam. Byłam jedyną Polką w tym sklepie, oprócz trzech osób z tej rodziny.

Wkrótce wywieziony został mój ojciec na roboty do Niemiec, do fabryki w Wuppertalu. Po wkroczeniu wojsk amerykańskich w 1945-tym roku, wstąpił do amerykańskich oddziałów Służb Wartowniczych i z nimi przeszedł do Francji, skąd latem 1946-tego roku wrócił do Ciechocinka. Została moja matka z moim jedenastoletnim bratem. Ja do domu mogłam przychodzić tylko na niedzielę. Ciechocinek należał do "Waterlandu", obowiązywały Polaków surowe rygory.

Od 1942-go roku zaczęła się rozwijać działalność konspiracyjna organizacji AK. W tym czasie moi przyjaciele z harcerstwa, znani niektórym osobom w San Diego, Halina i Henryk Szczepańscy, organizowali już na terenie Ciechocinka grupę kobietą AK, do której i ja przystąpiłam. Mieli oni stałe kontakty organizacyjne z Warszawą i Toruniem. Członkami tej organizacji były głównie osoby zatrudnione w miejscach pracy, z których można było korzystać dla celów konspiracyjnych. Ja miałam spore możliwości działania. Między innymi, wielu Polaków w Ciechocinku skorzystało z mojej pomocy w postaci sprzedaży produktów żywnościowych przeznaczonych tylko dla Niemców lub nafty (bez kartek). Także z sąsiadującego obok Getta żydowskiego wieczorem pukano do okna i ja wyносиłam głównie mąkę i cukier, oczywiście za cichą aprobatą najstarszej z tej rodziny. Było jeszcze wiele różnych sposobów pomocy Polakom i dla organizacji AK, jak tajne nauczanie, pośrednictwo w przerzutach do Generalnej Gubernii, gromadzenie materiałów opatrunkowych, przekazywanie informacji radiowych, przewożenie korespondencji organizacyjnej, itp. Miałam możliwość słuchania radia w języku polskim z zagranicy, jak "Głos Ameryki", z Londynu "Wolna Europa", z Lille we Francji i z Moskwy. Najlepiej zapamiętałam z "Głosu Ameryki" - z walk o Monte Cassino i Tobruk, z Lille - audycje o Dywizji generała Maczka, a z Londynu - dramatyczne wezwanie Stanisława Mikołajczyka, w pierwszych dniach Powstania Warszawskiego: Warszawa walczył! Wzywam wszystkie rządy narodów świata! Pomóżcie walczącej Warszawie! z Moskwy - powstawanie I Dywizji Kościuszkowskiej.

I oto rok 1945. 17 i 18 stycznia Niemcy uciekają z Ciechocinka na Zachód. 22 stycznia weszły wojska radzieckie, za nimi oddziały polskie, które witaliśmy gorą-

co. Zamiast kwiatów, częstowaliśmy ich piernikami i papierosami ze sklepu, których worek cały przygotowałam wcześniej. Od 7 lutego pracowałam już na organizującej się Poczcie w Ciechocinku. Początkowo na centralce dwudziestonumerowej, gdyż centralę międzymiastową Niemcy zniszczyli. Do Ciechocinka tym czasem zwożono, z wyzwolonych terenów, z obozów niemieckich, jeńców różnych narodowości, których umieszczano w willach i pensjonatach. Byli to Amerykanie, Anglicy, Belgowie, Francuzi, Holendrzy, Rosjanie i Włosi (ze zbuntowanych oddziałów). Były też młode Żydówki, uwolnione z jakiegoś obozu. Wkrótce władze Ciechocinka zorganizowały, w reprezentacyjnym lokalu "Europa", bankiet, na który zaproszeni byli delegaci ze wszystkich uwolnionych obozów i pewna ilość obywateli miasta. Z Poczty byłam ja z koleżanką. Zaproszono nas do grupy angielskiej, wśród której byli także Belgowie i Francuzi. Rozmawialiśmy po niemiecku. Atmosfera była bardzo przyjazna. Każdy śpiewał swoje pieśni i tańczył swoje tańce. Szkoci, których było sporo, uczyli nas tańczyć "polkę szkocką". Często później, w czasie grupowych spacerów, przychodzili do nas na Poczcie i do domów. Po wyjeździe otrzymywaliśmy kartki z pozdrowieniami ze Szkocji, z Antwerpii i z Francji. Sądzę, że Ciechocinek będą dobrze wspominać.

Po 9 maja, zakończeniu wojny, nasi żołnierze przybywali do Ciechocinka leczyć swoje rany i uszkodzenia zdrowia. Korzystali oni z dostępnych już zabiegów leczniczych. Przychodzili często na Poczcie dowiadywać się o możliwościach łączności. Było wiele okazji do rozmów. W sali Parku Zdrojowego żołnierze i oficerowie mogli się już bawić i cieszyć wolnością i spokojem. Zawsze w czasie tych zabaw śpiewano na stojąco "Czerwone maki na Monte Cassino", "Warszawo, ty moja Warszawo". Popularne były również piosenki "Rozszumiały się wierzby płaczące" i "Serce w plecaku". Było wtedy choć biednie, ale radośnie!

W roku 1947 normalizuje się życie w Ciechocinku i w kraju. Zaczynają napływać kuracjusze. W Parku gra orkiestra, w Teatrze jest grana sztuka "Skowronek", z Lucyną Szczepańską, i dalsze spektakle teatralne przywożone przez aktorów z różnych miast. Na Poczcie przychodzi wiele znanych w kraju osób. Elżbieta Barszczewska jest znów w Ciechocinku, tym razem z synkiem i mężem. Mieczysława Ćwiklińska, zawsze pełna humoru i dowcipu, często czeka wieczorem, z rodziną, na połączenie telefoniczne. Adolf Dymśa, z córkami, w dorożce w czasie przejażdżki, rozpoznawany jest przez wszystkich z sympatią.

Od roku 1948 odwiedzam Ciechocinek, w miarę możliwości, bardzo często. Zachęcam wszystkich, którzy znajdują się w pobliżu tej miejscowości, do odwiedzenia, lub może skorzystania z walorów leczniczych tego sławnego uzdrowiska.

Nasza Służba Trwa

Lucyna Stoczkowska

Pod takim hasłem odbyła się w Toruniu, w dniach 16-17 listopada 1996, sesja popularno-naukowa na temat: "Wojenna służba Polek w II Wojnie Światowej", połączona z pierwszym od 50 lat Zjazdem Kombatantek. Zjazd ten został zorganizowany z inicjatywy Fundacji Polskiego Archiwum Armii Krajowej w Toruniu i jego założycielki, prof. Elżbiety Zawackiej, oficera AK (cichociemnej "Zo"). Temat ten nie był do tej pory szerzej przedstawiany, a wręcz ignorowany przez naukowców i historyków. Dopiero teraz, wspólnie z naukowcami i historykami Uniwersytetów Torunia i Gdańska, postanowiono zwołać taką sesję i Zjazd Kombatantek. W Komitecie honorowym znaleźli się: Prezydent RP na uchodźstwie Ryszard Kaczorowski, gen. Maria Wittek, dowódca POW gen. Bazydło, ks. Biskup Suski, wojewoda Bernard Kwiatkowski, prezydent miasta Zdzisław Bociek i przewodniczący sejmiku samorządowego Jan Adamiak.

Przed otwarciem Sesji nastąpiło w Bibliotece Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, otwarcie i zwiedzanie wystawy "Wojenna Służba Kobiet w literaturze, zaś w Wielkiej Sali Dworu Artusa nastąpiło bardzo uroczyste otwarcie Sesji i Zjazdu. Katedralny chór chłopięcy - męski z Torunia pod kierunkiem Romana Grucza wspaniale wykonał pieśni żołnierskie, tj. "Marsz Gwardii Ludowej", "O Panie któryś jest na niebie", "Czerwone Maki na Monte Cassino" i inne. Na wielu twarzach widać było ogromne wzruszenie. Sala wypełniona była po brzegi. Liczono, że było ponad 300 osób, w tym około 140 kombatantek. Wśród gości wielu było naukowców, historyków, dziennikarzy, przedstawicieli wojska i organizacji kombatantekich z kraju i zagranicy.

Prof. Elżbieta Zawacka, przewodnicząca tej sesji podczas powitania uczestników i gości powiedziała, że hasłem tego Zjazdu jest "Nasza służba trwa", że chcemy być wszystkie razem i świadczyć prawdę o naszej sile przetrwania narodu. Ukazać nasz autentyczny wkład do całokształtu zmagania narodowych, bez względu na dawne podziały polityczne. Jesteśmy wreszcie wszystkie razem Kobiety Polki, które włożyły duży wkład w walce cywilnej i zbrojnej, w konspiracji krajowej, w formacjach zbrojnych i paramilitarnych na Wschodzie i na Zachodzie, na wszystkich frontach II Wojny Światowej. Prof. E. Zawacka dodała na koniec, że Sesja ta jest apolityczna i zaapelowała, by wszystkie kombatantki, ale to wszystkie, żyjące w kraju i zagranicą wypełniły odpowiednie druki "Relacja WSK" (wojenna służba kobiet) i przesyłały do "Archiwum Fundacji" na adres: Fundacja Archiwum Pomorskie Armii Krajowej, ul. Wielkie Garbary 2, 87-100 Toruń, tel. 271-86 (Wzór druku Relacji mogę zainteresowanym udostępnić). Na podstawie otrzymanych dokumentów zostaną opracowane materiały historyczne.

Następnie głos zabrał były prezydent Ryszard Kaczorowski (przybyły specjalnie na tę uroczystość z Wielkiej Brytanii), który podkreślił, że niezależnie od motywów politycznych, jakie towarzyszyły np. tworzeniu wojska polskiego po wyjściu z ZSRR Armii gen. Andersa, wszyst-

kich walczących na frontach II Wojny Światowej łączyła wspólna walka z okupacją niemiecką i ktokolwiek mógł stanąć do tej walki, robił to. Doceniając wielki wysiłek polskich kobiet mam nadzieję, że już żadne pokolenie nie poniesie takiej ofiary - powiedział prezydent Kaczorowski, którego przemówienie zostało przyjęte bardzo ciepło.

Następnie nastąpiło wygłaszanie kolejnych referatów i komunikatów, np. Wojskowa Służba Polek w Wielkiej Brytanii, PWSK w 2 Korpusie gen. Andersa we Włoszech, Pomocnicza Lotnicza Służba Kobiet, Powstanie i Szlak bojowy Samodzielnego Batalionu Kobiet E. Plater, Pomocnicza Służba Kobiet w Polskich Siłach Zbrojnych na Środkowym i Bliskim Wschodzie, Kobiety w Komendzie Głównej AK, Wojenna Służba Kobiet - Oficerów, jako dowódców męskich pododdziałów LWP, Wojskowa Służba Kobiet Obszaru Lwowskiego, Konspiracyjna działalność żeńskich zgromadzeń zakonnych na Wileńszczyźnie, Kobiecte patrole minerskie, Kobiety w łączności i kolportażu BIP, Ludowy Związek Kobiet w Walce.

W czasie przerwy była okazja do bliższego poznawania się. Byłam również jedną z kombatantek, z wojny 1939 roku i AK. Rozmowy z koleżankami, kombatantkami z różnych środowisk, były ogromnie interesujące, np. jedna z nich opowiadała mi, że była z rodziną wywieziona na Syberię do Irkucka z polskich ziem wschodnich, stamtąd wstąpiła do 2 Dywizji im. H. Dąbrowskiego, a brat jej zdołał wcześniej pójść do Armii gen. Andersa. Inne z nich były żołnierzkami lub oficerami Ludowego Wojska Polskiego, Batalionów Chłopskich, w Armii gen. Berlinga. Mówiły o swoich trudach wojennych. Wszystkie potwierdzały, że przyświecał nam jeden cel, oswobodzenie naszej Ojczyzny. Szczęśliwe jesteśmy, mówiły, że nastąpiło pojednanie. Wszystkie tak samo zasłużyłyśmy się Polsce. Walka z wrogiem to jedno, a polityka to inna rzecz. Nie ma lepszych i gorszych. Wspólnie stwierdziłyśmy, że cieszymy się, że jesteśmy wreszcie wszystkie razem.

Drugi dzień Zjazdu rozpoczął się uroczystym nabożeństwem, koncelebrowanym przez ks. biskupa Suskiego w kościele garnizonowym z udziałem wojskowej orkiestry i kombatantekich Poczty Sztandarowej. Po powrocie z kościoła kontynuowano spotkanie w pięknych, wręcz królewskich, salach Dworu Artusa. Tym razem było to tylko we własnym gronie zebranie kombatantek. Przy symbolicznej lampce wina podejmowano różne uchwały organizacyjne. Jedna z uchwał mówi o tym, że wszystkie dokumentacje kombatantekich będą powielane jednocześnie dla wszystkich tego rodzaju Archiwów w Polsce, dla lepszego zabezpieczenia ich. W czasie przerwy odśpiewano prof. Elżbiecie Zawackiej staropolskie 100 lat z podziękowaniem za pięknie zorganizowany Zjazd, w którym Ona pełniła czołową rolę dzielnie i z godnością.

Zjazd zakończył się późnym wieczorem. Nastąpiła pożegnania z uśmiechem przyjaźni na twarzach, wymiana adresów i telefonów pod hasłem: "Nasza Służba Trwa"!

Bohaterowie są wśród nas

Lucyna Stoczkowska

Często ich znamy, lecz mało o nich wiemy. Są to na ogół ludzie skromni, nie szukający specjalnej chwały. Tadeusz Borowski - bo o nim będzie mowa - członek koła AK w Los Angeles, będąc niegdyś gościem na zebraniu Koła AK w San Diego interesował się działalnością AK w Polsce. Pytał mnie o Fundację Archiwum AK w Toruniu, ponieważ jego żona działała w czasie okupacji na terenie Pomorza. W ubiegłym roku otrzymałam od niego egzemplarz pisma *Hejnał Mariacki*, nr 10 z października 1967 roku, wydawanego w Warszawie, w którym znalazłam artykuł zatytułowany "Wyrwani śmierci". Cytuję fragment:

..." Hitler, otrzymawszy w Kwaterze Głównej meldunek o wybuchu powstania w Warszawie, na tyłach frontu wschodniego, wpada w istny szal. Wydaje obłąkańczy rozkaz wymordowania całej ludności Warszawy, obrócenia w perzynę milionowego miasta. Ma to być przykładem dla wszystkich.

Dla wykonania tego wyznaczony został generał SS i Policji Heinz Reinefarth. Do tego celu przydzielono mu oddziały SS Obergruppenfuhrera Dirlewangera, złożone z pospolitych bandytów i zbrodniarzy z całej Rzeszy, z brygady RONA, Kamińskiego, składającej się ze zdrajców własnej ojczyzny. Szybkimi transportami samochodowymi przybywają do Warszawy na Wolę i rano, 5 sierpnia, rozpoczynają zbrodniczą akcję. Bandy podchmielonych esesmanów wpadają do szpitali, rabują kosztowności, zegarki, gwałcą pielęgniarki i sanitariuszki, po czym mordują je. Ciężko rannych powstańców i ludzi cywilnych nie mogących opuszczać łóżek zabijają seriami peemów i granatami, podlewają benzyną i podpalają...



Na stopniach ołtarza kościoła św. Wawrzyńca na Reducie Wolskiej mordują ks. Mieczysława Krygiera, proboszcza tej parafii, kapelana AK.

Skoro tylko oddaliły się czołgi i nieco ustał ogień dział, do powstańców przy barykadzie Górczewska - Dział-

dowska przyszedł jakiś mężczyzna pod pięćdziesiątkę. Powiedział, że chciałby się widzieć z dowódcą tego oddziału powstańczego AK, który odsadza barykadę w tym rejonie. Chłopcy wypytywali go, co za jeden i o wszystko, a w końcu wskazali mu porucznika Ostoję. Ów mężczyzna podał swoje nazwisko i powiedział:

- Drzę o los mojej rodziny. Nie mogę dostać się do domu. Jest was spora gromada, siedzicie za barykadami z bronią, a kilka ulic dalej Niemcy wypędzają mieszkańców z domów, rabują, strzelają do ludzi i pędzą wszystkich na Mocydło, gdzie każdego mordują. Kochani Polacy, musicie coś zrobić, aby ich ocalić.

Słowa tego nieznanego mężczyzny wypowiedziane z taką rozpaczą zastanowiły Ostoję. Zdawał sobie sprawę, że w obecnej sytuacji, gdy nieprzyjaciel nieustannie ponawia ataki, nie mógł nic pomóc tym nieszczęśliwym. Przez cały dzień nurtowała go myśl, że jednak trzeba coś zrobić. Wielu powstańców z jego oddziału ma swoje rodziny na Woli. Są ogromnie zaniepokojeni o ich życie ... Ostoja wzywa podchorążego Ireneusza (Tadeusz Borowski) i zapytuje go:

- Jeśli się nie mylę, to pan podchorąży dobrze mówi po niemiecku?

- Tak jest, panie poruczniku.

- Mam dla was niezwykle ważne zadanie. Słyszeliście zapewne, że Niemcy wyrzucają z domów mieszkańców i podobno masowo mordują, a domy podpalają. Musicie przeprowadzić rozpoznanie. Podchorąży Wyrwa ma mundury oficerów niemieckich, które wczoraj zafasował. Dopasujcie jeden z nich. Weźmiecie dokumenty niemieckie i pojedziecie na teren, gdzie znajdują się Niemcy. Na miejscu zorientujecie się w sytuacji, jakiego można użyć fortelu, aby wyrwać śmierci tych nieszczęśliwych. Co pan o tym myśli?

- Mnie się wydaje, panie poruczniku, że raczej zginę niż zdołam ich uratować.

- Jeśli nawet fortel się nie uda, to zginie tylko podchorąży, a jeśli wszystko pójdzie dobrze, w co nie wątpię, to podchorąży uratuje życie kilkunastu ludziom. Okryje pan sławą nie tylko siebie, ale nasz oddział... Czy pan się decyduje wykonać to zadanie? Nie mam zamiaru ukrywać, że jest to przedsięwzięcie ryzykowne i niebezpieczne.

Podchorąży zastanawia się długą chwilę. Czyni znak krzyża i powiada: - W imię Boże, panie poruczniku, podejmuję się wykonać to zadanie. W kilka godzin później podchorąży Ireneusz, przebrany w mundur oficera niemieckiego, odjeżdża na rowerze w stronę ulicy Zagłoby. Chłopcy na naszych placówkach patrzą na niego ze zdumieniem i zaciekawieniem. Znosi się na coś niezwykłego.

...Od kilku godzin na obszernym podwórzu siedzi zbита gromada kilkuset mieszkańców Woli, matki z dziećmi na rękach, dziewczęta, stare kobiety i mężczyźni. Kilku-

nastu esesmanów w hełmach z peemami gotowymi do strzału i przy erkaemach waruje przy tej gromadzie. Co 20 minut na podwórze przychodzi oficer z kilkoma esesmanami. Wszyscy mają na kołnierzach mundurów trupie czaszki, rękawy zawinięte, włosy rozwichrzone i zwierzęcy wyraz na twarzy. Za każdym razem oficer zabiera z tej wielkiej gromady ludzi odrętwiałych około 50 osób. Prowadzą ich na podwórze sąsiedniej posesji, po czym rozlegają się głuche serie wystrzałów. Na podwórzu tłum, jak gdyby tknięty zbiorowym paraliżem, oczekuje na pewną śmierć. Wiele osób modli się głośno, odmawiając na przemian Pod Twoją obronę i Modlitwę Pańską. Jakiś ksiądz udziela rozgrzeszenia in articulo mortis.

W chwili, kiedy wydawało się nam, że już nic nie zdoła nas wyratować od masowej egzekucji - opowiada Anna Tomaszewska, wówczas trzynastoletnia dziewczyna, która była z matką w tej gromadzie - do owego oficera-esesmana podjeżdża na rowerze młody oficer Wehrmachtu, szczupły, wysoki brunet, hitlerowskim podniesieniem ręki salutuje. Długą chwilę obydwaj rozmawiają. Jak się później dowiedziałam od tych, którzy znają język niemiecki, oficer ów powiedział, że należy natychmiast wstrzymać dalsze egzekucje, a tych ludzi, którzy się tutaj znajdują, ma zabrać na przesłuchanie do Abwehry. Po chwili oficer esesman daje rozkaz swoim żołnierzom. Dopadają do nas z krzykiem i zaczynają ustawiać trójkami kolumnę, po czym wyprowadzają z podwórza. Trzech esesmanów eskortuje kolumnę. Ów młody oficer jedzie z boku na rowerze i bacznie obserwuje co wokół się dzieje. Nieco rozciągnięta kolumna oddaliła się od miejsca masakry. Oficer Wehrmachtu schodzi z roweru, daje rozkaz esesmanom, aby powrócili do swojego oddziału, a sam poprowadzi dalej kolumnę. Żołnierze odchodzą i nikną za zakrętem ulicy. Wszyscy patrzą z największym zaciekawieniem na tego młodego oficera. Snują różne przypuszczenia dokąd ich poprowadzi. Naraz zatrzymuje on kolumnę i odzywa się po polsku, ku największemu zdumieniu wszystkich.

- Choć mam na sobie znieawidzony mundur niemiecki, jestem żołnierzem AK z oddziału porucznika Ostoi. Mój pseudonim Ireneusz. Chciał jeszcze coś mówić, ale cała gromada rzuciła się do niego z nieopisaną radością i krzykiem. Całują go po rękach, każdy go chce dotknąć, przekonać się osobiście, czy nie jest to złudzeniem, zjawą senną.

- Tylko spokój może was uratować - mówi. Teraz niech każdy szybko ulatnia się, gdzie kto może, aby nie wpaść znowu w ręce tych zbrodniarzy. Jakiś młody mężczyzna z owej gromady odzywa się: Panie podchorąży, jest nas tutaj jedenastu z AK. Czekaliśmy na broń na próżno, gdyż nas Niemcy zabrali. - Dobrze, pójdziecie ze mną do naszego oddziału. Około godziny 15-tej podchorąży Ireneusz, jeszcze w mundurze oficera niemieckiego, ale z białoczerwoną opaską na ramieniu melduje się u Ostoi, że wykonał swoje zadanie, uwolnił około dwieście osób i przyprowadził jedenastu żołnierzy AK. Wszyscy oni oczekiwali na śmierć. Ostoja jest zaskoczony tym meldunkiem. Nie jest w stanie wymówić słowa. Wzruszenie zalewa mu serce. Po chwili powiada: - Dziękuję podchorążemu za tak świetne wyko-

nanie zadania. Wieść o uratowaniu od śmierci kilkuset mieszkańców i kilkunastu żołnierzy AK śmiałym, ryzykownym fortem rozchodzi się lotem błyskawicy wśród ludności Woli i powstańców. Ostoja jest dumny, że tego czynu dokonał żołnierz jego oddziału, no i zapewne i z tego, że była to jego inicjatywa jako dowódcy."



Odwrot oddziałów powstańczych z Woli do Śródmieścia. Fot. S. Bałuk

Tadeusz Borowski, ponieważ pracował w Wytwórni Tytoniowej na terenie Getta, niejednokrotnie współpracował i wspomagał Żydowski Ruch Oporu. Dostarczył im dwa transporty broni i wiele mundurów żołnierzy niemieckich.

Za swoje czyny w ruchu oporu AK otrzymał wiele odznaczeń, w tym najważniejsze - dwa razy Krzyż Walecznych!

Po upadku Powstania Warszawskiego Tadeusz Borowski musiał uciekać z kraju. W przekroczeniu granicy do strefy brytyjskiej pomogła mu łączniczka AK, pseudonim Szprotka, Helena Szudy, obywatelka węgierska mieszkająca w Polsce. Ze względu na jej znajomość języków obcych, zatrudniona była w niemieckiej marynarce wojennej, w bazie łodzi podwodnych na Pomorzu, w Gdyni i w Szczecinie. Pełniła ważną działalność w polskim ruchu oporu. Gdy jednak i ją ostrzeżono, zdecydowała się przejść granicę do strefy brytyjskiej. Spotkała tam znów Tadeusza Borowskiego, zawarli małżeństwo i wkrótce wyjechali do Chicago, następnie do Los Angeles. Mieli troje dzieci. Tadeusz Borowski pracował w przemyśle lotniczym jako inżynier - konstruktor samolotów.

Przed kilkoma laty Helena Borowska "Szprotka" zmarła. Mąż jej, Tadeusz Borowski, pochował ją w Warszawie na cmentarzu na Powązkach, ze wszystkimi honorami wojskowymi. Sam zaś mieszka nadal w Los Angeles, działając społecznie w organizacji AK i w harcerstwie tamtejszej Polonii.

Tadeusza Borowskiego spotkałam znów w ubiegłym roku, w Fundacji Archiwum Pomorskiego w Toruniu, gdzie osobiście przywiózł bogatą dokumentację działalności konspiracyjnej "Szprotki" - Heleny Borowskiej. Materiały te zostały przyjęte z dużym uznaniem i wdzięcznością, jako ważne uzupełnienie historii konspiracyjnej Polski.

Wszystkim naszym dzielnym Bohaterom należy się - CZEŚĆ i CHWAŁA!

Wpłynęło dnia 28.09.98
Ldz. 08 25/MSW/98

”CZERWONE MAKI NA MONTE CASSINO...”

Lucyna Stoczkowska

Pamiętają je dobrze i wspominają ci, którzy żyją i brali bezpośredni udział w tej bitwie pod Monte Cassino. Jednym z nich jest Jan Jachimowicz, z grona moich przyjaciół, zamieszkały z żoną w San Diego od 1951 roku. Urodził się w Polsce, w Wyszogrodzie koło Warszawy, później rodzina przeniosła się do Druskiennik, skąd zostali wywiezieni na Syberię. Swoje syberyjskie przeżycia opisał w autobiograficznej książce "Zielony brzeg białego Krymu" (choć powiedzenie gdzie Rzym gdzie Krym okazało się być możliwe...). Dalsze swe losy, na moją prośbę, opowiedział mi sam, a ja zanotowałam je jak najdokładniej. Jan pokazał mi także film zatytułowany "Wolność krzyżami się mierzy", z którego wzięłam pewne szczegóły.

Kiedy w 1942 roku generał Anders organizował Armię Polską w Związku Radzieckim, Jan Jachimowicz zgłosił się natychmiast, miał wówczas 19 lat. Był jednym z najmłodszych. Od początku odbywały się intensywne ćwiczenia, w bardzo trudnych warunkach. Mróz do minus 56 stopni Celsjusza. Po interwencji generała Andersa u Stalina przeniesiono wojsko w cieplejsze rejony. Z Londynu otrzymali umundurowanie i furazerkę. Generał Anders bywał często wśród żołnierzy, mówił: "Chłopcy, jesteście przyszłością Polski" (miał podobno dwa konie, kasztany, które bardzo lubił. Skąd więc powiedzenie, że "generał Anders na białym koniu wjedzie"?). Zorganizowany został także specjalny transport wojskowy dla rodzin żołnierzy, w którym pojechała matka z młodszym bratem Jana, Mieczysławem. Transport ten pojechał koleją do Krasnojarska, przez Morze Kaspijskie okrętem, dalej przez Iran, Palestynę, Egipt do Włoch. Transport wojskowy z żołnierzami wyruszył zaś samochodami ciężarowymi, też do Krasnojarska, stamtąd okrętem, także przez Morze Kaspijskie, do Iranu, gdzie w Teheranie Jan spotkał się - przez około pół godziny - z matką i bratem. Usłyszał od nich, że była tam dobra organizacja w ich transporcie. Odbywały się zajęcia z oświaty i kultury. Została również zorganizowana Pomocnicza Służba Kobiet. Dalsza droga wojska generała Andersa prowadziła przez Irak, gdzie było wreszcie dużo jedzenia, lecz mało wody do picia. Otrzymali tam czołgi i inne uzbrojenie. Dokuczali im bardzo ulewne deszcze, na skutek czego wielu żołnierzy chorowało na malarię. Następny etap to Palestyna, tu spotkali się z kompanią żołnierzy, którzy w 1939 roku przedostali się do Rumunii i

później walczyli pod Tobrukiem. Razem więc połączyli się i w ten sposób powstał 2-gi Korpus Polski (od żołnierzy spod Tobruku pochodziło takie powiedzenie: "Czy pamiętasz wnuku, że twój dziadek był w Tobruku, a tam było dużo stuku-puku"). Stamtąd poszli razem do Włoch i walczyli pod Monte Cassino. Jan Jachimowicz służył w Kompanii Łączności.



Generał W. Anders wyprowadza Wojsko Polskie z Krasnojarska przez Morze Kaspijskie do Persji w karykaturze Mieczysława Kuczyńskiego.

Do powstałego 2-giego Korpusu Polskiego generał Anders powiedział: "Świat musi o was usłyszeć", żołnierze zaś: "będziemy się bić - byle gazie, byle za Polskę".

Do ataku na Monte Cassino przygotowywano się dwadzieścia osiem dni. Atakować mieli - w kolejności - Amerykanie, Francuzi, Hindusi, Nowozelandczycy, i wreszcie Polacy. Generał Anders powiedział do żołnierzy: "Walczyć za Polskę". Jedenastego maja o godzinie jedenastej wieczorem miał nastąpić atak, dwie godziny trwał atak - ognia. Byli zabici i ranni. Nasi lekarze zastosowali nieznaną wówczas lek, penicylinę. Osiemnastego maja o piątej rano nastąpiło generalne natarcie 2-giego Korpusu Polskiego, a o 10:20 został już na szczycie zatknięty sztandar polski. Polacy więc otworzyli drogę do Rzymu! Zostało zabitych około 1200 żołnierzy, rannych - około 3000. Jan Jachimowicz wyszedł z bitwy cało, choć nadal było zagrożenie wybuchu min, gęsto rozrzuconych przez Niemców. Z Monte Cassino poszli Drogą Adriatycką przez Peskar.

Ankonę do Rawenny. Po zakończeniu wojny Generał Anders był z wizytą u papieża w Watykanie, a żołnierze zwiedzali Rzym, Bolonię i inne miejscowości. Pewnego dnia Jan Jachimowicz był w kinie przy Głównej Dywizji Łączności. Sądził, że siedzi obok któregoś z kolegów - poklepał go po ramieniu i okazało się, że był to sam generał Anders. Szybko więc stanął na baczność, a generał uśmiechnął się i powiedział: *"nic się nie stało"*.



Kompania łączności 2-go Korpusu we Włoszech. Jan Jachimowicz piątą od lewej w drugim rzędzie od góry.

Po upływie około roku Jan Jachimowicz w 1947 roku, wyjechał do Londynu, gdzie nastąpiło rozwiązanie wojska. Za swą służbę otrzymał odznaczenia: Wojskowy Medal - Krzyż za Monte Cassino. Gwiazdę Angielską - Za Włochy oraz Gwiazdę Angielską za 5 Lat Służby Wojskowej w Czasie Wojny, od 1 kwietnia 1942 do 15 maja 1947 roku.



Jan Jachimowicz w Rzymie po zakończeniu wojny.

Generał Anders na pożegnanie powiedział swoim żołnierzom: *"Z Bogiem do OJCZYZNY!"*. W roku 1970 generał Anders zmarł, i na swoje życzenie pochowany został na cmentarzu na Monte Cassino, wybudowanym przez jego żołnierzy (kilkanaście lat temu byłem na tym cmentarzu i swoją wiazankę kwiatów złożyłam na jego grobie).

Po zakończeniu wojny jedni żołnierze wrócili do Polski, inni zostali we Włoszech lub w Anglii, jeszcze inni wyjechali do Ameryki. Jan Jachimowicz w roku 1951 wyjechał do Ameryki, do San Diego w Kalifornii, gdzie była już jego matka i brat. Wkrótce przystąpił do pracy w przemyśle lotniczym, poznał tam swą przyszłą żonę - Polkę, ożenił się, mieli dwoje dzieci, teraz dwoje wnucząt. Są bardzo szczęśliwym małżeństwem, dobrą rodziną, mają wspaniałych przyjaciół w Ameryce i w

Polsce.

Janina Jachimowicz, żona Jana Jachimowicza, w 1943 roku, ze swoją rodziną z Wołynia, została wywieziona na roboty do Niemiec w okolice Dusseldorfu. Rodzice zginęli w Niemczech, ona zaś znalazła się w sierocińcu. Po wojnie wyjechała do Nowego Jorku, stamtąd do San Diego, gdzie poznała Jana i gdzie pobrali się.



Janina i Jan Jachimowiczowie w San Diego.

Ameryka stała się ich drugą ojczyzną, tu znaleźli swoje miejsce na ziemi. Polakami być nie przestali. Od początku oboje pracują społecznie w grupie polonijnej przy kościele polskim w San Diego. Ich dom to kawałek Polski. Przed domem polska brzoza, w domu na ścianach wiszą polskie pejzaże, kwiaty, na sprzętach stoją polskie lalki w strojach ludowych. Na honorowym miejscu wisi godło Polski, Orzeł Biały. W ogrodzie kolorowe kwiaty i polskie warzywa. Gospodarzy cechuje polska gościnność.

Jan Jachimowicz mówił mi, że są jeszcze inni byli żołnierze, którzy bardziej ucierpieli w tej kampanii. W okolicy San Diego mieszka były żołnierz, który został pod Monte Cassino ranny dwukrotnie, z uszkodzeniem zdrowia - pan Czesław Michalczyk. Mieszka w Kalifornii już 50 lat. W ostatnich latach pisała o nim i zamieściła na swych łamach jego wspomnienia Polonia Kalifornijska.

Wszyscy żołnierze wyprowadzeni ze Związku Radzieckiego zawdzięczają tylko generałowi Andersowi swoje wyzwolenie i zwycięstwo pod Monte Cassino!

Z upływem czasu bezpośrednich świadków i uczestników bitwy pod Monte Cassino będzie coraz mniej. *"...Przejdą lata i wieki przeminają, pozostaną echa tamtych dni, i tylko maki na Monte Cassino czerwieniejące będą, bo z polskiej wzrosły krwi!"*



Widok na cmentarz na stokach Monte Cassino.

Zdjęcia z archiwum rodzinnego pp Jachimowiczow.

szczyh uczestni-
żnościowej. We
miałam 19 lat.

i wychowałam
pięknym uzdro-
ąpiłam wcześniej
rozwijano w nas
W 1935 r. uczest-
narodowym Złocie
Na Złocie miał
ef Piłsudski. Mar-
o prezydent Igna-
Złocie oddaliśmy
owi w Krakowie,
szklonej trumnie
rda na Wawelu.

isienią zostałam
szą drużynową
anią łowiecką,
na kurs Sióstr
ego PCK w War-
ni zakwaterowa-
Marii na Hożej.
się na Uniwersy-
n, a praktyki
alu Ujazdowskim
Absolwentki kur-
iążkowemu po-
cji w razie dzia-

e dni

otrzymałam kar-
ną – przyp. red]
pitala Wojennego
wierdzy i stawie-
ogłoszenia mobi-
wcześniej, latem
gowy w Toruniu
przeszkolenie
zie Sanitarnym
po którym, w ra-
no mnie jako pie-
tw. punkcie od-
blem. Nie osi-
a z Warszawy,
iałam 1 września
wszy wskazówek
ra dzielnie i z po-
swoją córkę na
z transportami
MOB w rękę do
a.

rzy przywieziono
ki pod Ciechano-
wielu ciężko ran-
k, bez nóg, zmiaż-
niemieckie. Jęki,
mina sanitariuszy,
krążyły samoloty
przeciwlotnicze
żyć. Czasem uda-
stracić. Mieliśmy
ka niemieckiego
t z zestrzelonego
o buty, z naszej
skie Czerwonego
gane.

ky pogrzebowe
Rannych nadal
nki i amputacje
st na wózkach na
ące wrażenie zro-
e prawej ręki od-
jącej na skrawku
padającej ręki do
otwier nie rozpa-

rozkaz ewakuacji. Działy się straszne
rzeczy. Łżej ranni sądzili, że ich zоста-
wimy. Sanitariusze biegali, wiazali

mówiliśmy później. Było to w pobliżu
stacji Mrozy i przystanku Sabinka.
Wielu z naszego transportu zginęło.



Gen. bryg. Witold Thommée, dowódca obrony Modlina
od 13 do 29 września 1939 r.

rannych w prześcieradła i koce, i pod
osłoną nocy wynosili ich do wagoni-
ków. Zostałam na sali do ostatniego
wywiezionego, ażeby się nie bali. Za-
opatrzone nas w maski przeciwgazo-
we. Siedzieliśmy w rowach przeciw-
lotniczych, ponieważ także w nocy
nas bombardowano. Podziemnymi
przejściami wyprowadzono nas do
pociągu.

Piątego września zajechaliśmy na
Dworzec Gdański w Warszawie. Przez
dwa dni rozwożono rannych po war-
szawskich szpitalach.

Dworzec Gdański był bombardo-
wany. Kiedy wyładowywaliśmy ran-
nych, przybyli na dworzec artyści Mie-
czysław Fogg i Hanka Ordonówna
w wojskowej pelerynie i furażerze na
głowie. Śpiewali piosenki, ale ich naj-
lepsze intencje nie zdołały poprawić
przygnębiającego wrażenia z nieweso-
łej rzeczywistości.

Siódmego września opuszczamy
Warszawę, jedziemy na wschód, jesz-
cze nie wiemy dokąd. Za Warszawą
z polskiego samolotu rozrzucano ulot-
ki: „Anglia i Francja wypowiedziały
Niemcom wojnę”. Entuzjazm, hurra!
Za dwa tygodnie będzie po wojnie...
Tak sądzili wszyscy z naszego trans-
portu i z innych, które nas miały.
Ósmego września nasz kapelan od-
prawiał Mszę polową na tacy w pobli-

Nie sposób było ich policzyć ani po-
móc. Pochowano niektórych w lejach
po bombach. Pośpiesznie wydano



Zbombardowany szpital w twierdzy Modlin

rozkaz: „opuścić pociąg i udać się ma-
łymi grupkami na Siedlce; wieczorem

z kapelanem i kilkunastoma osobami
pojechał do Brześcia, my jedziemy wo-
zami konnymi, które zdjęto z wago-
nów naszego transportu. Na wozach
skrzynie z narzędziami lekarskimi.

Nocą z 11 na 12 września na szosie
w lasach za Siedlcami zostaliśmy sil-
nie ostrzelani z obydwóch stron z ka-
rabinów maszynowych. Szosą jechały
prócz nas inne jednostki wojskowe.
Masakra, kwik rannych koni, okrzyki
podawanych komend. Widziałam, jak
żołnierze na polanie uformowali się
w tyralierę i z okrzykiem „hurra” po-
biegli w kierunku lasu. Ucichło, na-
pastnicy się schowali.

Jesteśmy znów rozproszeni. Zgubi-
liśmy się z dwoma żołnierzami. Zam-
ierzamy iść w kierunku Rumunii.
Znalazło się kilka naszych wozów ze
105. Jedziemy znów razem. Nasz
kwaterymistrz mjr Franik nawołuje na-
szych hasłem „105!”. Dalej wędrow-
ki nocami, przemierzamy pola, lasy,
bezdroża, trzęsawiska. Ja z poranio-
nymi nogami, pokaleczonymi od ka-
mieni na szosie i gałęzi w lasach, gdy
szłam bez butów. Miałam tylko buty
na wysokich obcasach, z których je-
den znalazł się w kieszeni u jednego,
a drugi u drugiego żołnierza i w re-
zultacie zostałam bez butów. Wrzu-
cono mnie na wóz.

W dzień na kwaterych odpoczynek.
Siostry w chałupach, żołnierze w sto-
dołach. Jesteśmy na Podlasiu – Wie-
rzejki, Wygnanka, Kozły, Bokinka Kró-
lewska. Od 17 do 19 września jeste-
śmy w ukraińskiej wsi Zabłocie. Po
ostrzeżeniu wyjeżdżamy już o świcie.
Pojechał z nami również miejscowy
pop prawosławny.

Nie poddamy się

Jedziemy już nie do Brześcia, gdyż
most na Bugu został wysadzony. Nasz
komendant mówi, że jedziemy do
Warszawy po dalsze rozkazy. Często

z nimi spotkania dzięki na-
wódcy kapitanowi Zameck-
wysłał zwiadowcę na ko-
wyruszyliśmy dalej. Od zo-
ry wracał do domu, dow-
się, że Warszawa padła. Że
ności, żadnego kontaktu
twem. Rozczarowanie, za-
nowany zapal żołnierzy.

Byliśmy na kwaterze w
koło Białej Podlaskiej. W
już, że w jednej wsi byli Ni-
nej Rosjanie. W Łukowie
przez Rosjan magazynu na-
przyniesli kilka worków so-
ki. Rozdano to jako fasune-
nę na żywność. Dwudzie-
mego września wydano
świadczona o przynależno-
tala Wojskowego nr 105. D-
go dziewiątego oddaliśmy
zebraną broń i amunicję o-
mu się w Leśniczówce odd-
stali tam wszyscy żołdaci
nierze i niektóre siostry PC-
mendant nie pozwolił, mó-
stem za młoda do takiej s-
łam swoje granaty.

Trzydziestego września
nam żołd. Mieliśmy jesz-
i pieniądze. Dostałam 220
nych monetach. Przydały się

Pierwszy październik
wojny, a my ciągle wędru-
zapisałam w swoim ma-
niczku, który zabrałam z
wojną i mam do tej pory.

Drugiego października
do wsi Chęciny-Łąki w p-
chowa. Trzeciego – zbiór-
menda „odlicz!”. Zostało
PCK, 27 – z około siedem-
Nie wiemy o losie pozosta-
gubiły się, zginęły w tej
wojnie...

Nasz komendant kpt. S-
mecki przedstawia realist-
ację i gotowość do służby
nie Ojczyzny. Rozkaz „Ro-

Żołnierze mogą wziąć ko-
Skrzynia ukryta w mieście

...młodszych uczestni-
...wrześniowej. We
...roku miałam 19 lat.

ę i wychowałam
...ku – pięknym uzdro-
...Wstąpiłam wcześniej
...dzie rozwijano w nas
...u. W 1935 r. uczest-
...zynarodowym Zlocie
...iale. Na Zlocie miał
...Józef Piłsudski. Mar-
...ylko prezydent Igna-
...po Zlocie oddaliśmy
...załkowi w Krakowie,
...w oszklonej trumnie
...narda na Wawelu.

...y.
...jesienią zostałam
...naszą drużynową
...panią Iłowiecką,
...zkę – na kurs Sióstr
...arnego PCK w War-
...no mi zakwaterowa-
...iny Marii na Hożej.
...ły się na Uniwersy-
...skim, a praktyki
...pitalu Ujazdowskim
...r. Absolwentki kur-
...owiązkomemu po-
...lizacji w razie dzia-

...sze dni

...niu otrzymałam kar-
...acyjną – przyp. red]
...Szpitala Wojennego
...ie-Twierdzy i stawie-
...iła ogłoszenia mobi-
...rok wcześniej, latem
...Okręgowy w Toruniu
...na przeszkolenie
...Obozie Sanitarnym
...im, po którym, w ra-
...czono mnie jako pie-
...y w tzw. punkcie od-
...ł problem. Nie osią-
...ienia z Warszawy,
...kowałam 1 września
...hawszy wskazówek
...która dzielnie i z po-
...ła swoją córkę na
...am z transportami
...rtą MOB w rękę do
...zenia.

...wierdzy przywieziono
...walki pod Ciechano-
...dzo wielu ciężko ran-
...rąk, bez nóg, zmiąż-
...ołgi niemieckie. Jęki,
...eganina sanitariuszy.
...ale krążyły samoloty
...iała przeciwlotnicze
...raszyć. Czasem uda-
...goś strącić. Mieliśmy
...otnika: niemieckiego
...oczył z zestrzelonego
...jego buty, z naszej
...ewskie Czerwoneg
...trzegane.

...ndukty pogrzebowe
...rzy. Rannych nadal
...atrunki i amputacje
...prost na wózkach na
...sające wrażenie zro-
...cięcie prawej ręki od
...wisającej na skrawku

rozkaz ewakuacji. Działy się straszne
rzeczy. Łżej ranni sądzili, że ich zosta-
wimy. Sanitariusze biegali, wiązali

mówiliśmy później. Było to w pobliżu
stacji Mrozy i przystanku Sabinka.
Wielu z naszego transportu zginęło.



Gen. bryg. Witold Thommée, dowódca obrony Modlina
od 13 do 29 września 1939 r.

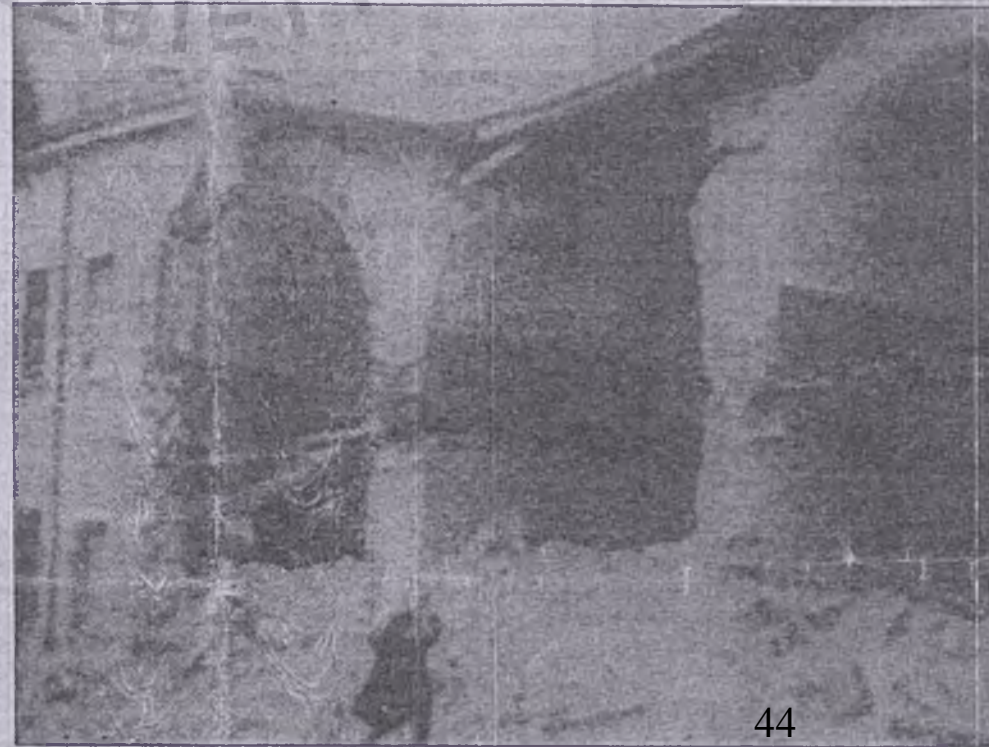
rannych w prześcieradła i koce, i pod
osłoną nocy wynosili ich do wago-
nów. Zostałam na sali do ostatniego
wywiezionego, ażeby się nie bali. Za-
opatrzono nas w maski przeciwgazo-
we. Siedzieliśmy w rowach przeciw-
lotniczych, ponieważ także w nocy
nas bombardowano. Podziemnymi
przejściami wyprowadzono nas do
pociągu.

Piątego września zajechaliśmy na
Dworzec Gdański w Warszawie. Przez
dwa dni rozwożono rannych po war-
szawskich szpitalach.

Dworzec Gdański był bombardo-
wany. Kiedy wyładowywaliśmy ran-
nych, przybyli na dworzec artyści Mie-
czysław Fogg i Hanka Ordonówna
w wojskowej pelerynie i furazerce na
głowie. Śpiewali piosenki, ale ich naj-
lepsze intencje nie zdołały poprawić
przysiębiającego wrażenia z niewe-
solej rzeczywistości.

Siódmego września opuszczamy
Warszawę, jedziemy na wschód, jesz-
cze nie wiemy dokąd. Za Warszawą
z polskiego samolotu rozrzucono ulot-
ki: „Anglia i Francja wypowiedziały
Niemcom wojnę”. Entuzjazm, hurra!
Za dwa tygodnie będzie po wojnie...
Tak sądzili wszyscy z naszego trans-
portu i z innych, które nas miały,

Nie sposób było ich policzyć ani po-
móc. Pochowano niektórych w lejach
po bombach. Pośpiesznie wydano



Zbombardowany szpital w twierdzy Modlin

z kapelanem i kilkunastoma osobami
pojechał do Brześcia, my jedziemy wo-
zami konnymi, które zdjęto z wago-
nów naszego transportu. Na wozach
skrzynie z narzędziami lekarskimi.

Nocą z 11 na 12 września na szosie
w lasach za Siedlcami zostaliśmy sil-
nie ostrzelani z obydwóch stron z ka-
rabinów maszynowych. Szosą jechały
prócz nas inne jednostki wojskowe.
Masakra, kwik rannych koni, okrzyki
podawanych komend. Widziałam, jak
żołnierze na polanie uformowali się
w tyralierę i z okrzykiem „hurra” po-
biegli w kierunku lasu. Ucichło, na-
pastnicy się schowali.

Jesteśmy znów rozproszeni. Zgubi-
liśmy się z dwoma żołnierzami. Za-
mierzamy iść w kierunku Rumunii.
Znalazło się kilka naszych wozów ze
105. Jedziemy znów razem. Nasz
kwaterymistrz mjr Franik nawołuje na-
szych hasłem „105!”. Dalej wędrow-
ki nocami, przemierzamy pola, lasy,
bezdroża, trzęsawiska. Ja z poranio-
nymi nogami, pokaleczonymi od ka-
mieni na szosie i gałęzi w lasach, gdy
szłam bez butów. Miałam tylko buty
na wysokich obcasach, z których je-
den znalazł się w kieszeni u jednego,
a drugi u drugiego żołnierza i w re-
zultacie zostałam bez butów. Wrzu-
cono mnie na wóz.

W dzień na kwaterych odpoczynek.
Siostry w chalupach, żołnierze w sto-
dołach. Jesteśmy na Podlasiu – Wie-
rzejki, Wygnanka, Kozły, Bokinka Kró-
lewska. Od 17 do 19 września jeste-
śmy w ukraińskiej wsi Zabłocie. Po
ostrzeżeniu wyjeżdżamy już o świcie.
Pojechał z nami również miejscowy
pup prawobliwny.

Nie poddamy się

Jedziemy już nie do Brześcia, gdyż
most na Bugu został wysadzony. Nasz
komendant mówi, że jedziemy do
Warszawy po dalsze rozkazy. Często

z nimi spotkania dzie-
wódcy kapitanowi Zar-
wysłał zwiadowcę na
wyruszyliśmy dalej. O-
ry wracał do domu,
się, że Warszawa pad-
ności, żadnego konta-
twem. Rozczarowanie
nowany zapal żołnierzy

Byliśmy na kwater-
koło Białej Podlaskiej
już, że w jednej wsi by-
nej Rosjanie. W tuku
przez Rosjan magazyn
przynieśli kilka worków
ki. Rozdano to jako fas-
nę na żywność. Dwu-
me go września wy-
świadczania o przyna-
tala Wojskowego nr 1
go dziewiątego odda-
zebraną broń i amunic-
mu się w Leśniczówce
stali tam wszyscy zdo-
nierze i niektóre siostr-
mendant nie pozwolił
stem za młoda do taki-
łam swoje granaty.

Trzydziestego wrze-
nam żołąd. Mieliśmy
i pieniądze. Dostałam
nych monetach. Przyd-
Pierwszy październik

wojny, a my ciągle w-
zapisalam w swoim
niczku, który zabrała
wojnę i mam do tej p-
Drugiego października

do wsi Chęciny-Łąki
chowa. Trzeciego – z-
menda „odlicz!”. Zos-
PCK, 27 – z około si-
Nie wiemy o losie po-
gubiły się, zginęły w
wojnie...

Nasz komendant sp-
mecki przedstawia re-
ację i gotowość do s-
nie Ojczyzny. Rozkaz

Dnia 19 XII 2006 r. zmarła w Łodzi **Lucyna Stoczkowska** z d. Skalska I voto Belza , członkini WSK Obwodu AK Nieszawa ps.” Malutka „ . Urodziła się 30 I 1920 r. w Ciechocinku. Przed wybuchem II wojny światowej była uczennicą Gimnazjum im. M. Kopernika w Toruniu. Od 1931 r. była harcerką, a w 1935 r. uczestniczyła w Międzynarodowym Zlocie Harcerskim w Spale. W 1937 r. została przeszkolona na kursie Sióstr Pogotowia Sanitarnego PCK w Warszawie, a latem 1939 r. przeszła szkolenie na Wojskowym Obozie Sanitarnym w Solcu Kujawskim. W sierpniu 1939 r. otrzymała kartę mobilizacyjną z przydziałem do Szpitala Wojennego nr 105 w Modlinie. Po rozwiązaniu szpitala 3 X 1939 r. wróciła do Ciechocinka. Przed wywiezieniem na roboty przymusowe uchroniła ją praca ekspedientki w sklepie znajomej Niemki Amelii Piper. Do konspiracji została wprowadzona na początku 1942 r. przez Halinę Szczepańską i Henryka Szczepańskiego. Zaprzysiężona we wrześniu 1942 r. przez Marię Bębnowską, zastępczynię referentki WSK Obwodu AK Nieszawa pod ps.” Malutka” kierowała sekcją opieki, współpracując z H. Szczepańską referentką jednego z rejonów WSK Obwodu AK Nieszawa. Kolportowała prasę konspiracyjną i ulotki, uczestniczyła w akcjach sabotażowych i organizowaniu przerzutów do Generalnego Gubernatorstwa. Magazynowała i rozprowadzała wśród Polaków i Żydów z miejscowego getta nielegalnie zdobywane przez członkinie sekcji leki i karty żywnościowe. Wysyłała także paczki do obozów jenieckich. Po wojnie uzupełniła wykształcenie. Wraz z mężem inwigilowana i represjonowana przez UB straciła pracę i mieszkanie. Zrehabilitowani w listopadzie 1957 r. zamieszkali w Łodzi. Pracowała w Okręgowym Urzędzie Telekomunikacji w Łodzi i aktywnie działała w tamtejszej radzie zakładowej. Za działalność konspiracyjną i zawodową została uhonorowana odznaczeniami.

Elżbieta Skerska

*Nota przygotowana do nr 1/2007
 „Biuletynu” „Indeksi”.
 3.03.2007 J*



16

Dnia 19 XII 2006 r. zmarła w Łodzi LUCYNA STOCZKOWSKA z d. Skalska, I voto Bełza, członkini WSK Obwodu AK Nieszawa, ps. „Malutka”. Urodziła się 30 I 1920 r. w Ciechocinku. Przed wybuchem II wojny światowej była uczennicą Gimnazjum im. M. Kopernika w Toruniu. Od 1931 r. była harcerką, a w 1935 r. uczestniczyła w Międzynarodowym Zlocie Harcerskim w Spale. W 1937 r. została przeszkolona na kursie Sióstr Pogotowia Sanitarnego PCK w Warszawie, a latem 1939 r. prze-

szła szkolenie na Wojskowym Obozie Sanitarnym w Solcu Kujawskim. W sierpniu 1939 r. otrzymała kartę mobilizacyjną z przydziałem do Szpitala Wojennego nr 105 w Modlinie. Po rozwiązaniu szpitala 3 X 1939 r. wróciła do Ciechocinka. Przed wywiezieniem na roboty przymusowe uchroniła ją praca ekspedientki w sklepie znajomej Niemki Amelii Piper. Do konspiracji została wprowadzona na początku 1942 r. przez Halinę Szczepańską i Henryka Szczepańskiego. Zaprzysiężona we wrześniu 1942 r. przez Marię Bębnowską, zastępczynię referentki WSK Obwodu AK Nieszawa, pod ps. „Malutka”, kierowała sekcją opieki, współpracując z H. Szczepańską, referentką jednego z rejonów WSK Obwodu AK Nieszawa. Kolportowała prasę konspiracyjną i ulotki, uczestniczyła w akcjach sabotażowych i organizowaniu przerzutów zagrożonych do Generalnego Gubernatorstwa. Magazynowała i rozprowadzała wśród Polaków i Żydów z miejscowego getta, nielegalnie zdobywane przez członkinie sekcji leki i karty żywnościowe. Wysyłała także paczki do obozów jenieckich. Po wojnie uzupełniła wykształcenie. Wraz z mężem inwigilowana i represjonowana przez UB, straciła pracę i mieszkanie. Zrehabilitowani w listopadzie 1957 r., zamieszkali w Łodzi. Pracowała w Okręgowym Urzędzie Telekomunikacji w Łodzi i aktywnie działała w tamtejszej radzie zakładowej. Za działalność konspiracyjną i zawodową została uhonorowana odznaczeniami.

Elżbieta Skerska

Przebieg Lucyna Staszewska
3 XI 05

rel. do p. 855/05

B672

17

P O L S K I W R Z E S I E Ń

FUNDACJA	
"Archiwum i Muzeum Pomorskie Armii Krajowej oraz Wojskowej Służby Polek" w Toruniu	
Wpłynęło dnia:	10.09.07
L. dz.	1592/2004-412/07
Załączniki:	
Referent:	

Losy Szpitala Wojennego nr 105 w Modlinie

Od kilku lat odwiedzam co roku San Diego, gdzie mieszkają moja córka i syn z rodzinami. W tej chwili piszę z Polski. Wśród Polonii w San Diego mam dużo wspartych przyjaciół i znajomych. Z okazji kolejnej rocznicy Września pragnę podzielić się swoimi wspomnieniami. Dla jednych jest to historia, dla młodszych temat do refleksji.

Byłam jedną z młodszych uczestniczek kampanii wrześniowej. We wrześniu 1939 roku miałam 19 lat. Urodziłam się i wychowałam w Ciechocinku – pięknym uzdrowisku nad Wisłą. Wstąpiłam wcześniej do harcerstwa, gdzie rozwijano w nas ducha patriotyzmu. W 1935 r. uczestniczyłam w Międzynarodowym Zlocie Harcerstwa w Spale. Na Zlocie miał też być Marszałek Józef Piłsudski. Marszałek zmarł, był tylko prezydent Ignacy Mościcki. Zaraz po Zlocie oddaliśmy ostatni hołd Marszałkowi w Krakowie, gdzie spoczywał w oszklonej trumnie w krypcie św. Leonarda na Wawelu. Wyglądał jak żywy.

W roku 1937 jesienią zostałam zgłoszona przez naszą drużynową i nauczycielkę – panią Hłowiecką, wielką społecniczkę – na kurs Sióstr Pogotowia Sanitarnego PCK w Warszawie. Załatwiono mi zakwaterowanie u Sióstr Rodziny Marii na Hożej. Wykłady odbywały się na Uniwersytecie Warszawskim, a praktyki w Wojskowym Szpitalu Ujazdowskim do czerwca 1938 r. Absolwentki kursu podlegały obowiązkowemu powołaniu, tj. mobilizacji w razie działań wojennych.

W SIERPNIU 1939 r. otrzymałam kartę MOB z przydziałem do Szpitala Wojennego nr 105 w Modlinie-Twierdzy i stawienia się tam z chwilą ogłoszenia mobilizacji. Ponieważ rok wcześniej, latem 1938 r., Zarząd Okręgowy w Toruniu skierował mnie na przeszkolenie w Wojskowym Obozie Sanitarnym w Solcu Kujawskim, po którym, w razie wojny, wyznaczono mnie jako pielęgniarkę do pracy w tzw. „punkcie odżywczym”, zaistniał problem. Nie

osiągnięto porozumienia z Warszawą, wobec czego spakowałam 1 września walizkę i wysłuchawszy wskazówek i rad mojej Matki, która dzielnie i z powagą wyprawiała swoją córkę na wojnę, wyruszyłam z transportami wojskowymi i kartą MOB w rękę do miejsca przeznaczenia.

Do Modlina-Twierdzy przewożono 2 września z pól walki pod Ciechanowem i Mławą bardzo wielu ciężko rannych żołnierzy. Jęki, krzyki rannych, biegania sanitariuszy. Nad Twierdzą stale krążyły samoloty niemieckie, a działa przeciwlotnicze starały się je odstraszyć i czasem udawało im się któregoś strącić. Mieliśmy nawet jednego lotnika niemieckiego w szpitalu. Wyskoczył z zestrzelonego samolotu.

Za oknami konduktu pogrzebowe zmarłych żołnierzy. Rannych przywożono. Opatrunki i amputacje robiono nawet wprost na wózkach na korytarzu. Wstrząsające wrażenie zrobiło na mnie odcięcie prawej ręki od przedramienia zwisającej na skrawku skóry i uderzenie spadającej ręki do pojemnika. Młody żołnierz nie rozpaczał, lzy tylko płynęły po jego twarzy.

Trzeciego września jeszcze przywożono rannych ciężarowym samochodem, wprost na podłodze, jeden obok drugiego.

Czwartego września dowództwo Szpitala Wojennego nr 105 otrzyma-

ło rozkaz ewakuacji. Działy się straszne rzeczy. Lżej ranni sądzili, że ich zostawimy. Sanitariusze biegali, wiązali rannych w prześcieradła i koce i pod osłoną nocy wynosili ich do wagonów. Zostałam na sali dopóki nie zabrano ostatniego żołnierza. Zaopatrzeni w maski przeciwgazowe siedzieliśmy w rowach przeciwlotniczych, ponieważ i w nocy nas bombardowano. Podziemnymi przejściami wyszliśmy do pociągu.

Piątego września zajechaliśmy na Dworzec Gdański w Warszawie. Przez dwa dni rozwożono rannych po warszawskich szpitalach. Dworzec Gdański był bombardowany. Kiedy wyładowywaliśmy rannych, przybyli na dworzec – Mieczysław Fogg i Hanka Ordonówna w wojskowej pelerynie i furażerze na głowie. Śpiewali piosenki, ale ich najlepsze intencje nie zdołały poprawić przegnębiającego wrażenia z niewesołej rzeczywistości.

SIÓDMEGO września opuszczamy Warszawę, jedziemy na wschód, jeszcze nie wiemy dokąd. Za Warszawą z polskiego samolotu rozrzucano ulotki: „Anglia i Francja wypowiedziały Niemcom wojnę”. Entuzjazm, hurrra! Za dwa tygodnie będzie po wojnie... Tak sądzili wszyscy z naszego transportu i z innych, które nas mijały. Ósmego września nasz kapelan odprawił mszę polową na łą-

ce w pobliżu pociągu i przyjął spowiedź generalną. Żołnierzom rozdało nieśmiertelniki z numerami. „Jedziemy na front” – powiedział kapelan.

Dziewiątego września straszne bombardowanie naszego transportu mimo znaków Czerwonego Krzyża na dachu pociągu. Po zrzuconiu bomb samoloty zawróciły i ostrzelały nas z niskiej wysokości. „Krwawa sobota” – mówiliśmy później. Było to w pobliżu stacji Mrozy i przystanku Sabinka. Wielu z naszego transportu zginęło. Nie sposób było liczyć ani pomóc. Pochowano niektórych w lejach po bombach. Pośpiesznie wydano rozkaz „opuścić pociąg i udać się małymi grupkami na Siedlce; wieczorem zbiórka na szosie pod Siedlcami”.

JUŻ wiemy, że jedziemy do Brześcia nad Bugiem, do Twierdzy. Wieczorem jedziemy przez pałacę się Siedlce. Za Siedlcami opuścił nas nasz komendant płk Wofkunowicz, udając się do Rumunii. Dowództwo przejął kpt. Stanisław Zamecki. Jedyny samochód z kapelanem i kilkunastu osobami pojechał do Brześcia, my jedziemy wozami konnymi, które zdjęto z wagonów naszego transportu. Na wozach skrzynie z narzędziami lekarskimi. Nocą z 11 na 12 września na szosie w lasach za Siedlcami zostaliśmy silnie ostrzelani z obydwóch stron z karabinów

maszynowych. Szosą jechały prócz nas inne oddziały wojskowe. Masakra, kwik rannych koni, okrzyki podawanych komend. Widziałam, jak żołnierze na polanie uformowali się w tyralierę i z okrzykiem „hurra” pobiegli na las. Ucichło, napastnicy się schowali.

Jesteśmy znów rozproszeni, Jestem z dwoma żołnierzami. Zgubiliśmy się. Zamierzamy iść na Rumunię. Znalazło się kilka naszych wozów ze 105. Jedziemy znów razem. Nasz kwatermistrz Franik nawołuje naszych hasłem „105!”. Dalej wędrówki nocami, przemierzamy pola, lasy, bezdroża, trzęsawiska. Ja z poranionymi nogami, pokaleczonymi od kamieni na szosie i gałęzi w lasach, gdy szłam bez butów. Miałam tylko buty na wysokich obcasach, z których jeden znalazł się w kieszeni u jednego, a drugi u innego żołnierza i w rezultacie zostałam bez butów. Wrzucono mnie na wóz.

W dzień na kwaterach odpoczynek. Siostry w chałupach, żołnierze w stodołach. Jesteśmy na Podlasiu – Wierzejki, Wygnanka, Kozły, Bekinka, Królewska. Od 17 do 19 września jesteśmy w ukraińskiej wsi Zabłocie. Po ostrzeżeniu wyjeżdżamy już o świcie. Pojechał z nami również miejscowy pop prawosławny.

Jedziemy już nie do Brześcia, gdyż most na Bugu został wysadzony. Nasz komendant mówi, że jedziemy do Warszawy po dalsze rozkazy.

Często patrzymy w niebo, czy nie widać alianckich samolotów. Gdzie te hasła „Nie damy ani guzika!”?

Dołączają do nas żołnierze z rozbitych oddziałów. Chcą się bić, szukają oddziałów bojowych, ażeby się włączyć czynnie. Zbierają rozrzucone po drogach i lasach karabiny, granaty i kładą na wozy. Ja dostałam dwa granaty, które nosiłam w kieszeniach mojego płaszcza i spałam tak, nie rozbierając się przez ten cały ten okres. Powiedzieliśmy sobie, że nie poddamy się Niemcom. Szczęście, że uniknęliśmy z nimi spotkania dzięki naszemu dowódcy kapitanowi Zameckiemu, który wysłał zwiadowcę na koniu zanim wyruszyliśmy dalej. Od żołnierza, który wracał do domu, dowiedzieliśmy się, że Warszawa padła. Żadnej łączności, żadnego kontaktu z dowództwem. Rozczarowanie, zawód, zmarnowany zapal żołnierzy.

BYLIŚMY na kwaterze w Janówku koło Białej Podlaskiej. Wiedzieliśmy już, że w jednej wsi byli Niemcy, w innej Rosjanie. W Łukowie z rozbitego przez Rosjan magazynu nasi żołnierze przynieśli kilka worków soli i machorki. Rozdano to jako fasunek na zamianę na żywność. Dwudziestego siódmego września wydano nam zaświadczenia o przynależności do Szpitala Wojskowego nr 105. Dwudziestego dziewiątego oddaliśmy z wozów zebraną

broń i amunicję organizującemu się w Leśniczówce oddziałowi. Zostali tam wszyscy zdolni do służby żołnierze i niektóre siostry PCK. Mnie komendant nie pozwolił, mówiąc, że jestem za młoda do takiej służby. Oddałam swoje granaty.

Trzydziestego września rozdano nam żołd. Mieliśmy jeszcze płatnika i pieniądze. Dostałam 220 złotych w srebrnych monetach. Przydały się w drodze.

Pierwszy października: „miesiąc wojny, a my ciągle wędrujemy” – tak napisałam w swoim małym pamiętniczku, który zabrałam ze sobą na wojnę.

Drugiego października przybyliśmy do wsi Chęciny-Łąki w pobliżu Żelechowa. Trzeciego – zbiórka, apel, komenda „odlicz!”. Z około siedemdziesięciu sióstr PCK zostało 27. Nie wiemy o losie pozostałych – pogubiły się, zginęły w tej chaotycznej wojnie...

Nasz komendant kpt. Stanisław Zamecki przedstawia realistyczną sytuację i gotowość do służby na wezwanie Ojczyzny. Rozkaz! Rozejść się! Żołnierze mogą wziąć konie i wozy. Skrzynie ukryto w majątku.

W piątkę poszliśmy pieszo na Warszawę. Nocą widać łuny świetlne – to bitwa pod Kockiem, słysząc wybuchy pocisków artyleryjskich.

W Ciechocinku byłam 27 października. Rodzina już mnie opłakała.

Lucyna Stoczkowska

IV/1. Korespondencja Lucyny Skalskiej z
E. Zawacką i Fundacją:

1. List do E. Zawackiej z 27.10.1994,
rękp. oryg. k. 1 s. 1
2. List E. Zawackiej z 21.01.1997,
rękp. kop. k. 1 s. 2-3
3. List do E. Zawackiej z 16.02.1998
- koto w Los Angeles, rękp. oryg. k. 1 s. 4-5
4. Karta pow. E. Zawackiej z
- S. dz. 1835/W 546/98, rękp. ksero k. 1 s. 6-7
5. List E. Zawackiej z 8.04.1998, rękp.
kop. k. 1 s. 8
6. Pismo Fundacji z 23.06.1999, mpis
kserokop. k. 1 s. 9
7. List do E. Zawackiej - dot. dokum.
prestawiony przez Jadewza Borowskiiego,
rękp. oryg. (S. dz. 0030/W 551/2000) k. 1 s. 10
8. Pismo Fundacji z 16.02.2000 -
- podpisanie ze dokumenty przesłane
przez J. Borowskiiego, mpis ksero k. 1 s. 11
9. Pisma Fundacji z 25.02. i 20.12.2002
- podpisanie ze wsparcie finansowe
Fundacji - mpis + rękp. kserokop. k. 2 s. 12-13
10. Pismo do E. Zawackiej z 2.04.2001
- dot. art. o Jadewzu Borowskiim,
rękp. oryg. (zob. 2.11) k. 1 s. 14-15

verte!

IV / 1. cd.

11. Pismo E. Zawackiej (L. de. 2869/ES/04)
- dot. współpracy, rekup. ksero k. 1 s. 16
12. Pismo Fundacji z 7.02.2005
- prośba o uzupełnienie relacji,
mpis ksero k. 1 s. 17
13. Pismo do Fundacji z 2.04.2005
- uzupeł. relacji - inf. o odzwazeniach,
rekup. oryg. k. 1 s. 18
14. Pismo Fundacji z 4.05.2005 i
24.11.2005 (w imieniu E. Zawackiej)
mpisy ksero k. 2 s. 19-20
15. List & elektroniczny od E. Zawackiej
- inf. o śmierci L. Stoszkowskiej k. 1 s. 21
16. List kondoleacyjny do Hanny
Beŕzy z 11.04.2007, ksero mpisu k. 1 s. 22

tel. 43-13-93
±ddz



Łódź dn. 27^X 1944¹

Wpłynęło dnia 15. 11. 94
922/17/194

Kampanio
Panu Profesor!

Przy okazji przesłania
moich dokumentów i odpisów z uchl.
jesli może Panu Profesor, odpowiedzieć
mi, czy znana jest Panu, estonka
H.K. pod ps. "Szpetka"? Będzie
w Katalonii w b.v. 4 czerwca na
wzajemności w kole H.K. w San Diego
rozmawiałam z p. Borsowskiem,
który pytał się o to, mówiąc, że
jego żona ma ps. "20".

Główna szepciarska, moja przyjaciółka
już zdaje się wspominała w swoim
liście. Szepciarscy wyjechali 16^X 44 na
Florydę do Deeringa Kikka m-cy. Za pomocą
przebiegłości w grudniu E.R. stał tam
Kikka m-cy do córki.

Łasce podpisania
Lewy Szepciarski

Stoorkowskietucyna

Jomni 21 I 1998²

Szanowna, Droga Polezianko,
Dziękuję za list

założyłam Pani teści osobowo w naszym Ar-
chiwum WSK.

Proszę szukać tam daleko Komba-
tantek (obojtne z jakimi formacji) i pro-
sić je o napisanie relacji według zata-
czonego formularza (proszę go mi powielić).

Odnalazłam Panią na którejś z lis-
tynki fotografiki zgardońce i przesyłam jej
Pani na pamięć. Wkrótce wyjadnie z dwu-
ku broemwa - sprawozdanie ze zgardu.

Przyśle jej Pani; tam będzie wiele zdjęci.

Pyta Pani czy maszyny 2 mi - komba-
tanci mają też jakie relacje; oczywiście
tak. Ale nasza Fundacja gromadzi
tylko relacje z Poznania, pisane wg zata-
czonego właśnie kwestionariusza. Z innych
określeń także zbiera, ale nie u nas
Fundacji. Wyjaśniam sprawę;

Nasza Fundacja prowadzi od 1990r

Archiwum Pomorie dla mężczyzn i ko-
biet. Od roku 1994w Fundacja stwa-
rywa nowy dział Archiwum - Archi-
wum WSK. Dla tego działu zbiera tyl-
ko relacje kobiet, ale nie tylko z Po-
morie a z województwa, z kwadrantów i za granicą.

Droga Pani, Pani ma rodzinę w Cichu-
cinie, czy tak? Ja byłem tam w sowa-
towinie - Dom Zdrojowy - od 27 I - 19 II 97
Czy ktoś z Pani rodziny jest kombi-
tantem? Mogła bym się z nim skontakt-
ować i może wysłać materiały histo-
ryczne a co najmniej relacje

Przepraszam Pani niedoczekanie pozdro-
wienia i oczekując relacji - Pani a
może także innych tamtejszych kom-
bantek

Elżbieta Zawacka

San Diego 16 luty 1998

4

Lucyna Staszewska
1084 HACIENDA DR,
EL CAJON, CA 92020
U.S.A.

Wpłynęło dnia 02.03.98
Liczba 365/MSU/98

Francuska
Pani Profesor
Elzbieta Zawacka

Francuska Pani Profesor, rozmawiałam
już dziś telefonicznie z Prezesem Kota HK
w Los Angeles, Panem Andrzejem Miżyńskim,
który oznajmił mi, że odlatyła Kserof schematy
WSK na zebraniu, które odbyło się w tym
m-cu i wordat wszystkim Komendantom
Dotarłam im Bielezyn z paszort. z Torunia, a żeby
wiedzieli jaka jest działalność Fundacji HK w tym
kwaterunku mnie, a żeby jego adres,
jako Prezesa Kota HK w Los Angeles podać
Pani Profesor. Wydaje mi się, że dobrze będzie
jeśli Pani Profesor osobiste skłoni kilka
słów do niego, będzie zaszczytem i jednocześnie
zobowiązaniem. On sam zorganizuje spotkanie
w jego kół. Sama Prezesa jest również Komant.
leż widzę, że on chce działać i to pewnie
jest właśnie i można się spodziewać dobrych skutków.
Chciał mi wczoraj telef. że na zebraniu
była też z Łodzi jakaś Pani, która ma Pana

Profesor. Ja osobiscie bardzo sie ciesze, ze
mlada mi cos zrobie dla chiralnosci
Fundacji. To jest dosc duzo koto FR
w Los Angeles i sporo podobnych kobiet.

Wstatecznie w San Diego jest
dosc trudno, kobiet malo, niektore
maja sprawy. Zebranie koto bedzie
w marcu, to zapoznam i wyjasnie
materiale, ktore juz datam kolezance
skanbunk, bez Ona czeka na zebranie.
Dzisiaj, ze beda naprywac stopniowo
Relacje WSK do Fundacji, rozeglamie
z Los Angeles najwiecej a i San Diego
tez choc mniej.

Pan Borowski, z ktorym bylam w Tommie
w lipcu ubr. jest takze w zarzadzaniu koto FR.
W Los Angeles i sprawy poziera, gdyz juz
sam ze druga informacja przyslali osobiste
dokumenty swojej zmarlej sony "sprawki" wtedy.
Sam jest jedynak w stabszej. Kandydatury
zestem tu kilka dni w cieniu, ale
ekstremalnie i kilka u syna. Wracam 13go czerwca
1998 do Jedy. Podrozowniam swolaczenie Pania Profesor
i miłe Pania: P. Wakarecy i P. etniczny Karoska
z powazaniem
Aneta Storkowska (Kalska)
z domu

Tel: 1-213-257-40-49

Adres Profesa: Andrzej Wlzyński
koto FR
Los Angeles
4461 Caledonia - Way
Los Angeles
90065 4815

6

L.d. 1835/198/198

FUNDACJA
Archiwum Pomorskie Armii Krajowej
ul. Wielkie Garbary 2, 87-100 Toruń
fax ☎ (0-56) 65-22-186
Konto: WBK II Oddział w Toruniu
10901506-4675-128-00-0



MEMORIAŁ GENERAL
MARII WITTEK



POW
PWK

WSK-
-AK

Szanowne Pani

Imię: Staszewska

J. Wierzbowska 17/21

93-236 Łódź

Droga Pani Ino,mo,
 Dziękuję za odwiedzinę.
 Spodobałam się jakiegoś
 detnyde materiałów od kole-
 żank z USA, ale to per-
 mie jeszcze potrzeba

Gdyby Pani miała jakieś zna-
 jome kobalcentki w Łodzi,
 proszę od nich wydobyc ma-
 teriały. Adres naszej przedsta-
 wicielki na Łodzi:

p Wanda Fedorowska, ul.
 Reyma 60/110 tel 52-48-51

Bardzo serdecznie życzy pro-
 speraty zdrowia i wielkiej sil-
 nosci

Serdecznie Zawsze

d. d. 978 / 14 K 198

Stożkowske Torun 8 IV 98

Karpis
USA

Szanowna Droga Pani,

Otrzymałam kartkę od Pani (między
była ona dla mnie nieczytelna, zbyt mi
nieznajomo pismo), ale mi wiadomo, czy korespon-
dencje do Pani kierować do Łodzi, czy do USA.

Pani uczestniczy w Polamii Kalifornijskiej
jest dla nas bardzo ważny, ma Pani ten
ładny styl - prosimy o dalsze. Czy dotarła
do Pani broszura „Sturba Polak...”?

Była u nas w Toruniu pani p. Magde
Halegrobekowa (z Łodzi, ul. Róż 4), która mi
dawno odwiedziła swoje przyjaciół z PK w
Kalifornii i przywiózła cenne materiały. Tam
spotkała się z p. Stefanią Wajntlanis, udelego po
gen. Karpiniakim - i p. Karpiniakie złożyła się
do napisania z Memoriatem, tak jak Pani.

Od Pani oczekujemy również materiałów - re-
lacji, adresów i kart informacyjnych na-
spotkanych kombatantek.

Droga Pani Lucyjo

Serdecznie Panią pozdrawiamy

22

MEMORIAL
General Marii Wittek

Toruń, 29 VI 1999r.

Ldz.: 1408/wsk/pp

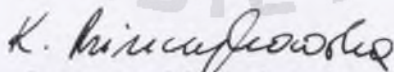
Pani Lucyna Stoczkowska
ul. Kruczkowskiego 1A/21
93-236 Łódź

Szanowna Pani !

Nawiązując do naszej rozmowy telefonicznej z dnia 10 VI br. pragnę Panią poinformować, że na podstawie materiałów przekazanych przez p. Borowskiego do naszego Archiwum, ukazał się w „Słowniku...”, cz. 4, biogram p. Heleny Szudy-Borowskiej, ps. „Szprotka”. Pan Borowski zatem, podczas swojej wizyty w Toruniu będzie mógł nabyć u nas ten „Słownik...”.

Ponadto, zgodnie z Pani życzeniem wysłaliśmy na adres pp. Szczepańskich z Warszawy, cz. 3 „Słownika...”.

Z wyrazami szacunku



Katarzyna Mińczykowska

Dokumentalistka Archiwum WSK

przy Fundacji „Archiwum Pomorskie AK”

Ps. W załączeniu przesyłamy Pani książeczkę, *Elżbieta Zawacka „Zo”*. Pozycja ta została wydana z okazji Jubileuszu 90-lecia Pani Profesor. Nakład jej jest niewielki, co jest powodem tego, że możemy ją przekazać tylko nielicznym.

Droga Pani Lucyno, cieszę się z Pani zapoznania z nami. Bardzo proszę też o wyrażenie z naszej strony podziękowań za przedstawienie memorialu na wystawie (adres w komunikacji w 5) Sądkiem przedwarsian

6120

Lucyna Storkowska
Krnorowski 1A m 21
93-236 Łódź

KM 10
Wpłynęło dnia 10. 1.
Ldz 0030/HSC/2000
2, 1, 3

Państwa Pani
Profesor Elżbieta Zawacka.

Przekazuje przesyłkę drukowaną,
jako materiał do archiwum
Fundacji, opracowaną i przystaną,
przez Tadeusza - "Meneusza"

Borowskiego z Los Angeles,
wronka AK "męża "Szawotki"

Wykonuje tego polecenie.

Załączam serdeczne pozdrowienia!

adres:
Tadeusz Borowski
3400 West Adams
Blud Polish # 23
Retirement Foundation
"Szawotka"
Los Angeles 90018
U.S.A.

z szacunkiem

Lucyna
Storkowska



FUNDACJA
Archiwum Pomorskie Armii Krajowej
ul. Wielkie Garbary 2, 87-100 Toruń
fax/☎ (0-56) 65-22-186
Konto: WBK II Odc. iał w Toruniu
10901506-4675-128-00-0
l.dz. 0383/WSK/2000

MEMORIAŁ GENERALNY
MARIII WITTEK



POW

PWK

WSK-
-AK

Szanowna Pani
Lucyna Stoczek-Witek
ul. Krakowskiego 14/21
93-236 2000

Toruń, dnia 15.02.2000 r.

Szanowna, Droga Pani,

W imieniu p. prof. Elżbiety Zawackiej, swoim własnym i innych pracowników Fundacji bardzo Pani dziękuję za przysłane materiały dotyczące p. Borowskiego — przekazałam je do działu „Archiwum Pomorskie AK”, gdzie zostały przez p. Elę Skerską opracowane.

Zapraszam też Panią na nasze comiesięczne spotkanie Klubu Historycznego, tym razem poświęcone Wojskowej Służbie Kobiet na Pomorzu.

Tymczasem jeszcze raz dziękuję za współpracę i pozdrawiam od całego zespołu, a przede wszystkim od Pani Profesor.

Z wyrazami szacunku

Katarzyna Minczykowska

Katarzyna Minczykowska

Dokumentalistka Archiwum WSK

przy Fundacji „Archiwum Pomorskie AK”

MEMORIAL
General Marii Wittek

FUNDACJA
Archiwum Pomorskiej Armii Krajowej
ul. W. Garbary 2, tel. 65-22-186
87-100 TORUŃ

Toruń 25 II 2002 r.

Pani Lucyna Stoczkowska
ul. Kruczkowskiego 1/A/21
93-236 Łódź

2. Dr. 650 HSK

Szanowna Pani,

W imieniu wszystkich pracowników dziękuję za przekazanie na prace naszego Archiwum sumy 100 złotych. Jesteśmy wdzięczni za każde wsparcie od naszych sympatyków i współpracowników. Świadczy to o tym, że nasza praca jest potrzebna i doceniana.

Szanowna Pani, zwracam się również do Pani z prośbą. Jak Pani zapewne wie Fundacja „Archiwum Pomorskie Armii Krajowej” funkcjonuje dzięki finansowemu wsparciu darczyńców. Cenna jest dla nas każda złotówka. Poszukujemy sponsorów, firm i instytucji, które byłyby gotowe wspomóc naszą działalność utrzymującą pamięć żołnierzy AK na Pomorzu i kobiet-żołnierzy na wszystkich frontach II wojny światowej. Czy mogłaby Pani polecić nam ewentualnych sponsorów? Bardzo proszę o pomoc w tej sprawie.

Zalączę serdeczne pozdrowienia i życzenia zdrowia.

Z wyrazami szacunku

Dorota Kromp
Dorota Kromp

Dokumentalistka Archiwum WSK

Załącznik:

1) Pokwitowanie wpłaty na sumę 100 zł



FUNDACJA

ARCHIWUM POMORSKIE ARMII KRAJOWEJ

BIURO FUNDACJI • 87-100 TORUN • UL. WIELKIE GARBARY 2 • TEL./FAX (0-56) 65-22-186
<http://www.um.torun.pl/AK>, e-mail: AK@um.torun.pl

KONTO: WIELKOPOLSKI BANK KREDYTOWY SA W TORUNIU, NR 10901506-4675-128-00-0

Toruni 20. XII 2002r.

Szanowna Pani!

Baroko serdecznie dziękuję za finansowe wsparcie Fundacji. W załączeniu przesyłam dowód wpłaty.

W imieniu Pani Profesor i wszystkich pracowników Fundacji z okazji Bożego Narodzenia i Nowego Roku przesyłam Pani życzenia zdrowia i wszelkiej pomyślności.

Z poważaniem

Elżbieta Skerska
 Dokumentalistka

Lucyna Staszewska
ul. Kraszkowskiego 1A m 21
93-236 Łódź.

Został z numerem 20011

Wpłynęło dnia 14.6.2001
Ldz. 802 HSk 2001 14

Łcam. Pani Profesor
Dr habil. Eżbieta Zawacka
Fundacja Arch. Pom. AK
Toruń

Łcam. P. Profesor, wróciłam z Kalifornii
ale nadal muszę się leczyć (półpasiec).
Sądzę, że doręży lub dojdą wybrane przez mego
syna stanowiska, 2 egz. "Pamiętni Kalifornijskiej"
z San Diego. Wągnę też poinformować
że ze względu na moją stan zdrowia
nie mogłam jechać osobiście do Kolegi
mego, Tadeusza Borowskiego w Los Angeles.
Korzystałam tylko kilkakrotnie z nim
przez telefon. Bardzo mi przeprasza
dla Pani Profesor serdeczne pozdrowienia!
jak również dla wszystkich pracowników
w Fundacji! On obecnie jest w tej
Kondycji zdrowotnej, odnowione rany
nabyte niegdyś w wypadku samochodowym.
Przyjaciele moi brzożeni z W-wy
przesłali mi przed moim wyjazdem
do U.S.A. kopie z materiałami z Fundacji
do przekazania dla KAT AK w U.S.A., gdyż
oni nie wyjechali i prawdopodobnie nie
pojadą, ze względu pogorszenie się ich zdrowia

Ja materiały te zabiorę, bez 15
w San Diego jako HK, rozdecyduję się,
ze względu na wyjazd wielu członków
do innych miejscowości i innych
pogorzeniu zdrowia i starzenia się
Sudritam, że pojedę do Los Angeles
do Tadeusza Borowskiego to dowiem
tam do istniejącego jezaka Kosa HK.
Urządnicam telefonem z Kolegą
Borowskim, że z San Diego posłę
jemu te materiały a on poda
Prezesowi tamtejszego Kosa i do
innych KOs w Kalifornii. Tadeusz
Borowski bardzo chętnie załatwi tę
sprawę, ze względu na siacumek
dla Pami Profesor i działalność
Fundacji Arch. Pom. HK w Tomurim
jego syn z San Diego przekazał
poeta do Los Angeles do T. Borowskiego
Oten dalej pada.

Ja przeszyłam 1 egz. "Polemii Kalfy".
Który przywiózłam z Kalifornii, w którym
jest artykuł Borowskiego z Porostania
Warszawskiego.

Ławę Serdeczne pozdrowienia
dla P. Profesor, P. Wakaney i wszystkich
pracowników Fundacji.

Lucyna Staszkowska

L.dz. 2869/E2/04

1 kopia u E2.

16

FUNDACJA
Archiwum Pomorskie Armii Krajowej

i
Memorial General Marii Wittek
87-100 Toruń, ul. Wielkie Garbary 2, tel. 056/65 22 186
www.um.torun.pl/~archAK, e-mail: archAk@um.torun.pl
Konto: WPK II Oddział w Toruniu
10901506-4675-128-0000



WYSTAWA

Wojskowa Służba Polek
Toruń 16 XI - 31 XII 2002 r.
Dom Eskenów, ul. Łazienna 16

Elżbieta Zawacka
87-100 Toruń, ul. Gagarina 136 m 26
☎ 056 / 651 73 44
e-mail: zawacka@wp.pl

Szanowne Pani

Lucyna Stoczkowska

ul. Knucezkowskiego 1 Am 21

93-036 koda



Szanowne Pani Romanik, 16 XII 04
W imieniu prof. Elżbiety Zawackiej
dziękuję za pamiątkę i kartkę z
poczteniem 2 / 13 km.
Pani Profesor zapytuje jak się
układa Pani współpraca z p.
Agnieszką Jedzejewską i p. Nadzieje-
mą Halczewską z koda 93-036 Nozė
Panie wspólnie coś wymyślcie me-
rok wojennej Służby Polek i Generali-
Marii Wittek i o którymś z nich
ulotkę.
Przesyłam serdeczne pozdrowienie
od Pani Profesor
z wyrazami szacunku
Dorota Krowczyńska
Sekretarka prof. Elżbiety Zawackiej

- 20.
- 1/ Białym mn 2/17/04
- 2/ Komitet mn 17
- 3/ Ulotka wydawnicza

FUNDACJA

ARCHIWUM I MUZEUM POMORSKIE ARMII KRAJOWEJ ORAZ WOJSKOWEJ SŁUŻBY POLEK



BIURO FUNDACJI • 87-100 TORUŃ • UL. WIELKIE GARBARY 2 • TEL. (0-56) 65-22-186
<http://www.um.torun.pl/archAK>, e-mail: AK@um.torun.pl, fapak@wp.pl
 KONTO: WIELKOPOLSKI BANK KREDYTOWY SA W TORUNIU NR RACHUNKU 82 1090 1506 0000 0000 5002 0244

Toruń 7.02.2005 r.

L. dz. 212/Pam - 410/05

odp. na L. dz. 3004
 - p. otr. odbioru mat. .

Pani
 Lucyna Stoczkowska
 ul. Kruczkowskiego 1 A m.21
 93-236 Łódź

Szanowna Pani !

Bardzo serdecznie dziękuję za pozdrowienia, życzenia świąteczne i noworoczne oraz ciekawe artykuły.

Korzystając z okazji, chciałabym Panią prosić o informację na temat posiadanych przez Panią odznaczeń i stopni wojskowych, bowiem informacja z 1994 r. , którą posiadamy, jest na pewno już niepełna.

W imieniu Pani prof. Elżbiety Zawackiej przesyłam bardzo serdeczne pozdrowienia i życzenia zdrowia.

Z wyrazami szacunku i poważania

.....
 Elżbieta Skerska dokumentalistka

Lódź 2.04.2005r.

Lucyna Staszkarowska
(z d. Skalska) imię Betta
ul. Kruczkowskiego 1A m 21
93-236 Łódź

FUNDACJA	
"Archiwum i Muzeum Pomorskie Armii Krajowej oraz Wojskowej Służby Polek w Toruniu"	
Wpłynęło dnia:	6.04.2005
L. dz.:	1037/Pan-410/05
Załącznik:
Referent:

18

Fundacja

Archiwum i Muzeum Pomorskie
Armii Krajowej oraz Wojskowej Służby Polek
87-100 Toruń ul. Gorkiego 2.

Odpowiadam, na pismo z dn. 7.02.2005r.

Bardzo dziękuję za serdeczne pozdrowienia
i życzenia zdrowia. Życzę serdecznych pozdrowień
i siły odnowienia:
Mabłani Profesor Kawskiej!
i Pani E. Skinskiej!

- 1.- 1940r. Srebrny Krzyż Zasługi - Rada Państwa
- 2.- 1944r. Honorowa Odznaka miasta Łodzi - Rada miar. m. Łodzi
- 3.- 1945r. Zasłużony Prac. Państwu - Minist. Sprawozdani
- 4.- 1946r. Medal zwycięstwa i Wolności 1945r. - Rada miar. Państwa
- 5.- 1948r. Krzyż Kawalerski Orderu Odwagi Polskiej - Rada Państwa
- 6.- 1948r. Złota Odznaka Z. Z. P. z. w Polsce - Zawsz. Gł. Z. Z. w. wa
- 7.- 1982r. - Medal 20. rocznicy Wolności 1939r. - Rada Państwa
- 8.- 1984r. - Medal 40-lecia P.R.A. - Rada Państwa
- 9.- 1995r. - Odznaka "Armii Krajowej" - Prezydent R.P.
- 10.- 1995 - Odznaka "Akcja Betta" - Przew. Polski
- 11.- 2002r. - nominacja na stopień oficerki - Podporucznik - Służby
Zbrojne Wojska Polskiego - Przewodnik Ruch. Polskiej
z dn. 28.03.2002r.

P.S. Marten do Róża b.m.
w szpit. Rehabilit.

Lucyna Staszkarowska

19

FUNDACJA

ARCHIWUM I MUZEUM POMORSKIE ARMII KRAJOWEJ ORAZ WOJSKOWEJ SŁUŻBY POLEK



BIURO FUNDACJI • 87-100 TORUN • UL. WIELKIE GARBARY 2 • TEL. (0-56) 65-22-186
<http://www.um.torun.pl/AK>, e-mail: AK@um.torun.pl, fapak@wp.pl
KONTO: WIELKOPOLSKI BANK KREDYTOWY SA W TORUNIU · NR RACHUNKU 82 1090 1506 0000 0000 5002 0244

Toruń 4.05. 2005 r.

*odp. l. dz. 1037
- potw. odb. inf. o odznaczeniach.
L. dz. 1158/Pom-410/05*

Pani
Lucyna Stoczkowska
ul. Kruczkowskiego 1A m. 21
93-236 Łódź

Szanowna Pani Lucyno !

Bardzo serdecznie dziękujemy za pozdrowienia oraz wykaz nadanych Pani odznaczeń i informację o nominacji na stopień podporucznika WP z dn. 28. 03. 2002 r.

Nie pisałam wcześniej, ponieważ w liście Pani napisała o swoim pobycie w szpitalu do końca kwietnia br. Życzymy Pani, aby pobyt w szpitalu odniósł pozytywny efekt.

Załączam bardzo serdeczne pozdrowienia od Pani Profesor i pracowników Fundacji.

Z poważaniem

Elżbieta Skerska dokumentalistka

Toruń 24 XI 2005 r.

MEMORIAL
General Marii Wittek

1 kopia u E2

Ld2 3598/E2/05

Pani Lucyna Stoczkowska
ul. Kruczkowskiego 1 A/21
93-236 Łódź

Szanowna Pani,

Dziękujemy za Pani list z 3 listopada br. i za przesłany artykuł Pani autorstwa pt. „Losy Szpitala Wojennego nr 105 w Modlinie”. Zostanie dołączony do Pani teczki osobowej w naszym Archiwum WSK.

Gratulujemy Pani nominacji na stopień podporucznika.

Żałujemy, że nie mogła Pani uczestniczyć w naszej XV sesji i Zjeździe Kombatantek. Przybyło ogółem ok. 120 osób, w tym sporo kombatantek a także młodzieży szkolnej. Dużym zainteresowaniem cieszyła się zwłaszcza galeria 50 żołnierzy-kobiet. Na Sesji była omawiana m.in. sprawa warszawskiego Pomnika General Marii Wittek. Materiały z tej Sesji ukażą się drukiem w drugiej połowie 2006 roku.

Przesyłamy Pani Folder wydany z okazji XV-lecia naszej Fundacji.

Pani Profesor przesyła serdeczne pozdrowienia i życzenia zdrowia.

Z wyrazami szacunku

Dorota Kromp

Dorota Kromp

Sekretarka prof. Elżbiety Zawackiej

Zał.

- 1) Folder na XV-lecie Fundacji
- 2) Informacja wydawnicza



Wirtualna Polska

Wydrukowane ze stron: poczta.wp.pl

Data: Środa, 20 Grudnia 2006 12:15

Od: Elżbieta Zawacka <zawacka@wp.pl>

Do: fAPAK <fapak@wp.pl>

Temat:

Cześć.

Właśnie dzwoniła p. Hanna Bełza z informacją, że wczoraj tj. 19 grudnia zmarła jej matka p. Lucyna Stoczkowska z Łodzi. Pogrzeb będzie w piątek o godz. 12.30 na Cmentarzu Komunalnym na Dołach. Przekazałam jej kondolencje od Pani Profesor i od całej Fundacji i powiedziałam, że w następnym numerze biuletynu będzie wspomnienie o jej matce. Korespondencję do p. Hanny Bełza mamy kierować na adres jej przyjaciółki p. Barbary Mrozińskiej-Badura, ul. Jagienki 19 m. 8, Łódź.

Dorota

PS. Nie chce Ci się odpisywać na maila?

Prosto i wygodnie nagraj się i wyślij list video! Zobacz:

<http://klik.wp.pl/?adr=www.poczta.wp.pl&sid=971>

POKER
OnLine

Darmowy: Poker 5Card Draw - 5000 wirtualnej gotówki dla każdego



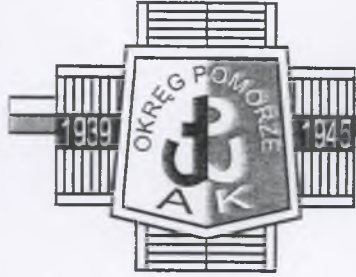
O firmie | Informacje prasowe | Reklama | Biznes z WP | Skontaktuj się z WP | Praca w WP | Prywatność | Polityka antyspamowa

Zobacz wszystkie serwisy

Copyright © 1995-2006 **Wirtualna Polska**

FUNDACJA

ARCHIWUM I MUZEUM POMORSKIE ARMII KRAJOWEJ ORAZ WOJSKOWEJ SŁUŻBY POLEK



BIURO FUNDACJI • 87-100 TORUN • UL. PODMURNA 93 • TEL. (0-56) 65-22-186
<http://www.um.torun.pl/AK>, e-mail: AK@um.torun.pl, fapak@wp.pl
KONTO: WIELKOPOLSKI BANK KREDYTOWY SA W TORUNIU · NR RACHUNKU 82 1090 1506 0000 0000 5002 0244

L. dz. 1145/Pom-410/07 Toruń, 11 IV 2007 r.

Pani
Hanna Bełza

Szanowna Pani !

W imieniu Pani profesor Elżbiety Zawackiej, Zarządu Fundacji i pracowników składam wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci śp. Lucyny Stoczkowskiej Pani Mamy. W Zmarłej utraciliśmy nie tylko wspaniałego człowieka, ale i wielką Patriotkę oraz oddanego współpracownika Fundacji.

W załączeniu przesyłam ostatni numer „Biuletynu „ Fundacji , gdzie na stronie 58 , w hołdzie złożonym Zmarłej, opublikowaliśmy Jej biogram.

Łączę wyrazy szacunki i poważania

mgr Elżbieta Skerska dokumentalistka

IV / 2. Korespondencja Skalskiej
Lucyny.

1. Pismo burmistrza Aleksandra Luj.
do Lucyny Stoszkowskiej (z d. Skalskiej)
z 27.03.1998 wraz z art. z czasopiśmie
„Puls” z września 1998, ksero oryg. k. 2 s. 1-2



Burmistrz Miasta
Aleksandrowa Kujawskiego
woj. wrocławskie

KS-0066/4/98

Wpłynęło dnia 28.03.98
Ldz. 1835/1756/98

Aleksandrów Kuj., dnia 27 marca 1998 r.

Pani
Lucyna Stoczkowska
1084 HACIENDA DR.
EL CAJON, CA 92020
U.S.A.

Pragnę wyrazić Pani serdeczne podziękowanie za list poświęcony pamięci bohaterskiemu i zasłużonemu dla naszej Ojczyzny Pilotowi śp. LUCJANOWI ZIMMERMANOWI z 212 Eskadry Bombowej.

Jednocześnie wyrażam Pani uznanie i szacunek za działalność konspiracyjną w okresie II-giej wpjny światowej.

Uprzejmie informuję, że z inicjatywy Stowarzyszenia Lotników Polskich i Warszawskiego Klubu Seniorów Lotnictwa w dniu 29 września 1966 r. w Aleksandrowie Kujawskim został odsłonięty i poświęcony Pomnik Lotników Polskich dla uczczenia pamięci ponad 300 Lotników Polskich zamordowanych, zaginionych i zmarłych w byłym ZSRR w latach 1940-1943.

Wśród tych Lotników był również urodzony w naszym mieście harcerz i wychowanek Księży Salezjanów por. tech. lotn. Karol Palczyński.


W bieżącym roku w I-szej dekadzie września z okazji 80-lecia Lotnictwa Polskiego odbędzie się w Aleksandrowie Kujawskim Olimpiada Wiedzy o Lotnictwie dla dzieci i młodzieży oraz okolicznościowa uroczystość poświęcona tej doniosłej rocznicy, na którą serdecznie już dzisiaj Panią zapraszam. Zaproszenie zostanie wysłane w późniejszym terminie.

Jeżeli chodzi o Lotnika śp. LUCJANA ZIMMERMANA to jest ujęty w Księdze Pamięci.

Stowarzyszenie Lotników Polskich w Warszawie otrzymało od nas kserokopię Pani listu i w najbliższym okresie czasu otrzyma Pani ze Stowarzyszenia pisemną informację o upamiętnieniu zasług bohaterskiego Lotnika śp. LUCJANA ZIMMERMANA.

Życzę Pani zdrowia, spełnienia marzeń i wszelkiej pomyślności.

Z poważaniem


mgr inż. Jerzy Hałas



John B. Wiśniewski
 General Brygady
 Sił Lotniczych i Rzeczypospolitej Polskiej
 6513 Hyde Ave
 Las Vegas Nr 89107

Szanowny Panie Burmistrzu J. Halas!

Spotkałem panią Lucynę Stoczkowską w San Diego - California - U.S.A. Zamieszkuje w Polsce pod adresem ul. Kruczkowskiego 1-A m. 21 93-136 Łódź tel. 43-13-23.

Pani Stoczkowska mnie poinformowała, że we wrześniu tego roku odbędzie się 80 rocznica przywołania lotników w pana miście, uroczystość za naszą dzielnych lotników, którzy polegli podczas drugiej wojny światowej, w obronie naszej Polski i całego świata, aby tylko się bić, aby tylko za naszą Polskę, aby tylko za wolność "waszą i naszą". Więc z tej okazji składam mój osobisty hołd i w imieniu amerykańskich sił lotniczych nasz największy szacunek dla naszych poległych i żyjących kolegów sił lotniczych. Niech ich Pan Bóg prowadzi w powietrzu i na ziemi.

Z serdecznym szacunkiem
 John B. Wiśniewski
 general brygady

Fot.: Przed startem w dn. 1 09 1945r. do desantu w wolnej Warszawie. Ekipa m V. Od lewej: st. lejtant Płaskowice, por.pil. Płazia, por.pil. Olski, por.pil. Toczynski, por.pil. Baczynski, sierż.podch. Władysławski, sierż.podch. I as, sierż.podch. Kiełczewski



5

Wiśniewski, Samorządowy
 ALEKSANDROW - RUGAŃSKI
 IX 1988r.

19

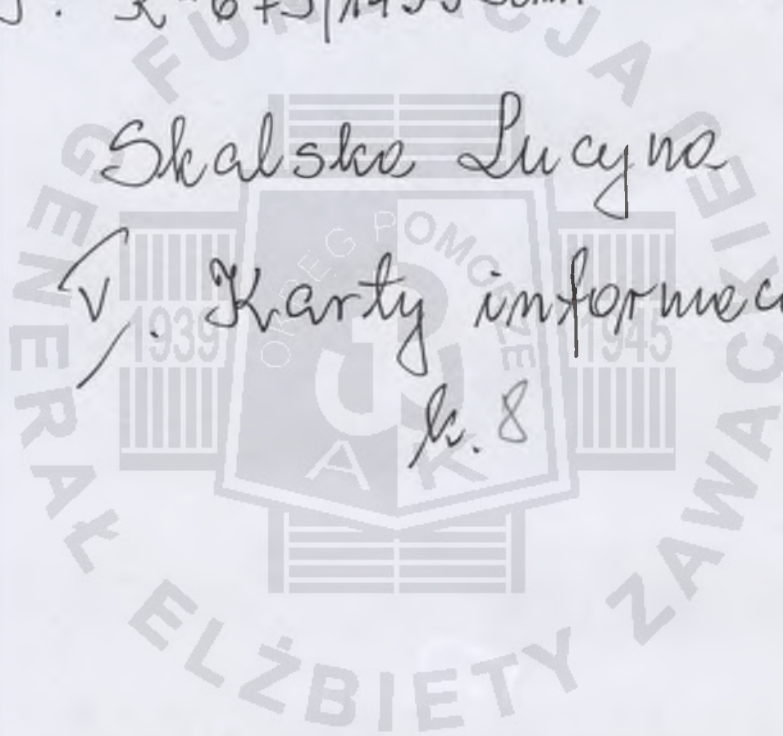
T: K-679/1455 Rom.

Wroclaw.

Skalska Lucyna

✓ Karty informacyjne

h. 8



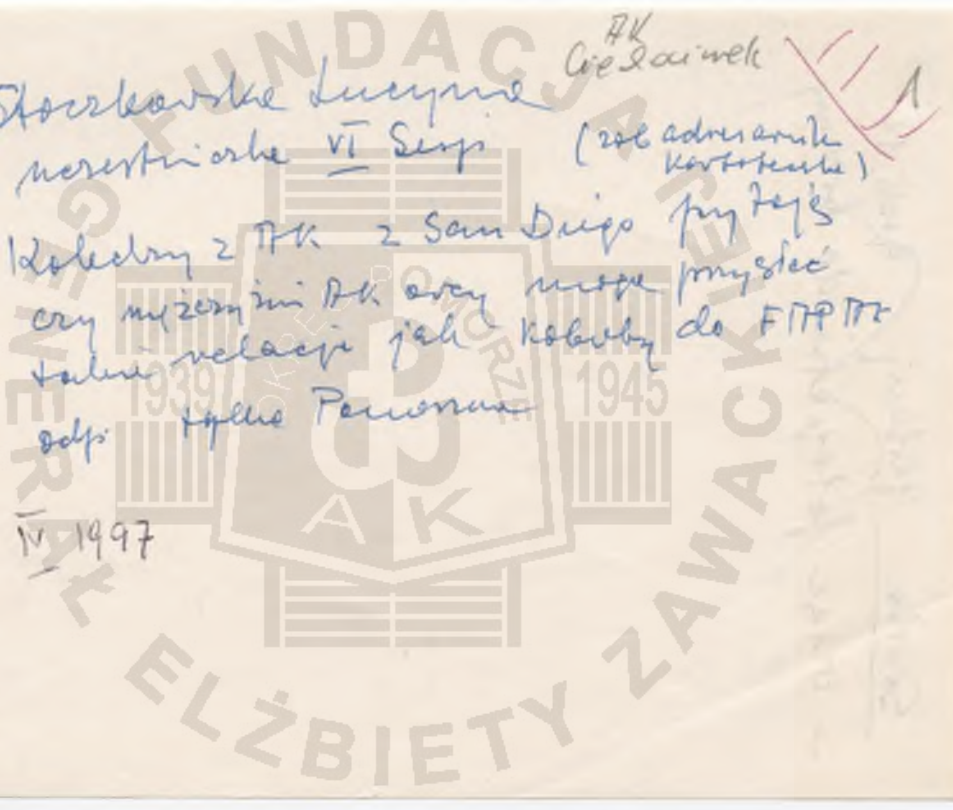
6

Stowbockowa Lucyna
 mieszkała w Świeżym (zob. adresami
 Kwartale)

Koleżki z PK z San Diego przyjechały
 czy myżemini PK aby móc przyjechać
 tutaj relacji jak kobiety do FIPPK

sędzi: Helena Pawonka

IV 1997



~~PK~~
Ciężochimie

2

Stoczkowska Lucyna
z d. Szelba IV Betza

miejsce w NSR

data art. do "Polski Rabinizm"

zab. k. 13 61 / 5 / 96

w Kar. WSK / 1996 poz. ...

list via Jan Dornzyński, brat
p. brzoziński z WKJ Smoleń 9

Stoczkowska - Skovska Lucy me

urodzona w VI Serpi, przyjechała z Czechosk

przebywa USA San Diego

adres 1084 Hacienda DR

El Cajon CA 92020 USA

podaje Okrug Tarni z gr. Sierpaniskich

podaje 17-97 z dnia VI Serpi

PK?
Pomoni?

3

Skalska
Lucyna

Inspektorat: Włodzaniek 4
Obwód: Glebovudron Kuj
Organizacja KOP/AK: Ciechocinek

I. W okresie przynależności:

Nazwisko, imię, pseudonim: Skalska

Imię: "MALUTKA"

Adres: Ciechocinek, ul. Włodzaniecka

Zatrudnienie: sprowadzanie w sklepie spożywczym

II. Późniejsze zmiany:

Nazwisko: Toto Petar II. Storkowska

Aktualny adres: Łódź, Wniżkowskiego 12u 21

III. Dane dot. przynależności konspiracyjnej:

Data i miejsce złożenia przysięgi: verte

1941/1942 Ciechocinek, dworzec "Podlipami"

Kto odbierał przysięgę: Teabella H. Bębnowska

Podział działalności:

1. Organizowanie i wytykanie parków do obrotu jeickich,
2. Opieka i pomoc ludziami starymi i chorymi w gettach,
3. Organizowanie i gromadzenie materiałów opatrunkowych, ustanowienie pierwszorzędowej jako sanitariuszek,
4. Organizowanie i przekazywanie materiałów potrzebnych do tajnego wanczania.

~~SKAZA~~ MIEZARA 5
Samopomoc

LUCYNA SKALSKA ps. "MALUTKA"
prowadziła działalność konspiracyjną na
terenie Cieszkowa

ny oddział Staliny Szerepanskiy ul. 3 K-605

usy

Stoczkowska Lucyna (Szwajcya)

Atoczeniek

AK 6

Relacja opublikowana

zob. Relacje ciałach hauspieracji paucowej...
Hyd. FAPAK, t. XXXI, Tom 2000, s. 271.

MDVI09

Stoczkowskie Pucyna 7
Ldżia & pogrzebu Jaderses
Borowskiego złożono w klesce
osobowej Heleny Szudy Borowskiej
T. II. 620/1011 Pom. Gm. Gdynia
12. 11 / 11
Norden

Skalska Lucyna
(Stożkowska)

Wrocław
WSO 8

zob. Ziobkowski B., Polska
Podsiemne na Łujawach...
Tomii 2008, s. 280, 281-282.

Ms. X 14



Stoczkowska Lucyna

93-236 Łódź

ul. ~~Kruszkowska~~ 1^A m. 21

Kruczkowskię

mięsie odmu - reprowice

SAN DIEGO

K-679/1455

Włodawek
AK

1. Włodek
11. V.

Skalska Lucyna

"Malutka" zam. Stoczkowska



Skalska
Lucyna